



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEĆ

ROK 1924. WARSZAWA, 15 MARCA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp).

TREŚĆ NUMERU:

Najtrudniejszy z fachów i najważniejsza ze sztuk wszelkich — *Michalina Domańska*. „O ciekawości, na imię ci — kobieta” — *Z. Bogórska*. Świat Kobiety (feljton) — *Marja Grossek Korycka* (c.d.) Eugenja — *Józef Jankowski* (dok.). Małżeństwo Zygmunta Kietlicza ((powieść) — *M. Domańska* (c.d.). Dzikie Ziele — *Marja Dąbrowska* (c.d.). Na marginesie mistyki Słowackiego — *K. Bielańska*. Weteranki. Książka dokument — *C. Wal.* Kobieta w świecie i w domu. Zjazd Koła Polek. Jakie nosić kapelusze w tym sezonie? Z teatrów — *W. Mił.* Wskazówki praktyczne: 1) Marzec — *Pani Elżbieta*. 2) Pielęgnowanie kwiatów — *M. Morzkowska*. Dodatek powieściowy: *Siostra Joanna od Krzyża* (powieść) — *Matylda Serao*. Dodatek robót i ubiorów.

Najtrudniejszy z fachów i najważniejsza ze sztuk wszelkich

W czasach dość od nas odległych — nietyle latami, ile ewolucją pojęć — upodobanie chwili narzucało kobietom wdzięczną bezsilność, wytworną bluszczość, uroczą poetyczność. Bezpośrednio potem — jako reakcja — przyszły czasy wojowniczej samodzielności, zapamiętałej konkurencji z mężczyzną na wszystkich polach. O ile w epoce poprzedniej, kobiety żyły nadzieją znalezienia conajprędzej podpory, około której mogły — ku większej wygodzie i beztrudności — opieść swe wątłe istnienia, o tyle w następnej, butnie wyrzekały się małżeństwa, i wszelkich spraw jego, stawiając swobodę jako ideał życiowy. Rzucano wówczas groźne anatema na „przedpotopowe” niewiasty, po dawnemu, chociaż dyskretniej, do więzów hymenu wzdychając. Wszelkie te wybujałości i całą tę przesadę — życie i jego nieprzejednane wymogi unormowały mniej więcej. Ale i dziś błakają się wśród nas echa i przeżytki obu tych znamienitych epok. I dziś mamy kobiety — powoje, z ukształtowaną w tym kierunku psychiką; a burzliwe fale walk emancypacyjnych — odpływając — pozostawiły niby rozbitków na piasku, liczne samotnice, prze-

jęte istotnie głoszonemi hasłami i niechęcią do „wrogiego obozu”. Pozostała zwłaszcza pewna obłuda, która wzbrania kobiecie przyznać się szczerze do tego, że pragnie i dąży ku jednemu, harmonijnemu rozkwitowi wszystkich swych potęg duchowych i fizycznych, jakie jej tylko dać może małżeństwo i macierzyństwo. Jedni pod groźbą „zacofanych pojęć”, inni przez dziwną pruderję, wzbraniają dziewczynie powiedzieć otwarcie, że pragnie zamążpójścia, podczas gdy chęć ożenienia uważana jest u młodego człowieka jako rzecz godna najwyższej pochwały. I skąd ta różnica? Młody człowiek poza domem i życiem rodzinnym ma świat otworem, ma tysiące pochłaniających go zadań: kobieta — poza tem najważniejszym — powiedzmy to raz odważnie — wskutek psycho-fizycznych właściwości swej natury zna tylko surrogat, szczęścia, iluzję życia. Osławiona swoboda to naprawdę tylko tragiczna samotność istoty, nie związanej organicznie z życiem. Trudy i zawody, towarzyszące często małżeństwu, są to zwykłe trudy istnienia ludzkiego, nieodłączne wprost od niego, pojawiające się w tej lub in-

nej formie — przy wszystkich ukształtowaniach bytowania. Żadna matka nie życzy śmierci nowonarodzonemu dziecku, aby je ustrzec od możliwych kataklizmów życiowych; żadna też życzy nie może celibatu córce w przesadnej obawie przed mogącymi ją spotkać zawodami w małżeństwie. A jeżeli tak mówi — bo i to się słyszeć daje — to mówi nieszczerze.

Celibat dozgonny jest rzeczą nieznaną w naturze, istnieje tylko jako wola społecznej organizacji; o ile zaś wynika z wolnego wyboru, to przyczyną jego bywa dramat życiowy. Wolna miłość i macierzyństwo poza małżeństwem — jest niemal bez wyjątku tragedją w życiu kobiecym. Jedynie małżeństwo — pomimo swych licznych braków i wad — osłania kobietę i dziecko. Jest to instytucja naprawdę stworzona ku ich ochronie. Kobiety więc przedewszystkiem winny do małżeństwa się przygotowywać. Że od umiejętnego hodowania, a następnie wychowywania dziecka, zależy jakość duchowa i fizyczna całych przyszłych pokoleń, to należy chyba do prawd oklepanych. Że najważniejszą stawką w życiu kobiecym jest jej małżeństwo,

że od pomyślnego lub niepomyślnego obrotu tej sprawy—zależy jej szczęście, zdrowie, równowaga duchowa — to też chyba rzecz uznana. W jakiż sposób przygotowujemy dziewczynę do tych najważniejszych spraw jej życia? W najprostszy, bo nie przygotowujemy jej wcale. Pozostawiamy wszystko trafowi, instynktowi, zdajemy na los szczęścia. Uczymy wzajemian wszystkiego innego, od białego haftu począwszy, a kończąc na algebrze, poprzez wszelkie szczeble talen-cików i wiadomości. I takim bezużytecznym balastem obciążone młode stworzenie z całym spokojem rzuca my na pastwę nieubłaganych życiowych wymogów, tych istotnych, tych rzeczywistych, mszczących się tak okrutnie za winy nieświadomości, lub niedbalstwa, a mszczących się na całych pokoleniach. Powiedzą mi na to: nie wszystkie dziewczęta czeka małżeństwo i macierzyństwo. A ileż z tych, które zdrowie i świeżość straciły, ślęcząc nad łaciną lub matematyką, pozostanie prawnikami lub inżynierami? statystyka byłaby dość ciekawa.

W powieściach tylko — i to staroświeckich — spotykamy zdecydowane czarne charaktery i katalizmy druzgoczące odrazu ludzkie istnienia. Rzeczywistość jest bardziej szara. Ludzie są bardziej słabi niżli źli, a nieszczęścia są rzadsze niżli troski. I na jedne i na drugie znaleźć można radę w zdrowej umiejętności życia i ujmowaniu go z *dobrej strony*. Gdy zaś chodzi o współżycie męczyzny i kobiety, to za wyjątkiem patologicznych lub wyjątkowych wypadków, mądrość spokojna i ciepło serdeczna podziwu godne gmachy szczęście zbudować jest zdolne. Oczywiście zalety te trzeba posiadać, albo je w sobie wyrobić. Trud pracy nad sobą opłaci się stokrotnie.

Znam kobietę, mądrą i dobrą, która ze swego pożycia małżeńskiego poemat szczęścia potrafiła uczynić. Warunki miała przeciętne, takie jakie każda kobieta raz przynajmniej w życiu swem spotyka: mąż przeciętny, fundusz przeciętny, miłość przed ślubem mniej niż przeciętna. Gdy ją pytałam, w jaki sposób życie swoje zdołała uczynić tak pięknym i harmonijnym, odpowiedziała mi: „Po ślubie zadałam sobie pytanie: jakie zadanie mam obecnie uważać za najważniejsze? I odpowiedziałam sobie: praca nad zbudowaniem wspólnego, trwałego szczęścia. I unikałam wszystkiego, co mogło mu być przeciwnie, a rozwijałam cechy charakteru, mogące je wzmocnić”.

Jeśli to egoizm, jakże jest on w skutkach swych błogosławiony! Ognisko rodzinne promienieje wo-

koło ciepłem i światłem, a tych dwoje w głębokim wewnętrznym zadowoleniu czerpie podniecie do intensywnej pracy społecznej. Gdyby w kraju zapłonęło dużo takich ognisk, nie byłibyśmy dalecy od ideału szczęśliwości powszechnej. Trzeba umieć wydobyć z duszy własnej i cudzej utajone, lecz niezawodne pierwiastki dobra, ładu i piękna.

O to właśnie chodzi, trzeba umieć to zrobić. I w tem leży najwyższa mądrość.

Do spraw tak ważnych, jak wspólne pożycie dwojga ludzi, nie można zabierać się z lekkomyślną nadzieją, że „jakoś to będzie”. Zbyt wielka tu stawka wchodzi w grę i nie tylko własne szczęście, zdrowie i spokój rzuca się na kartę. Pomyłki i niedbalstwa mszczą się tutaj w sposób wprost tragiczny. Dreszcz zgrozy przeżywa na widok tyłu istnień zwichniętych, tyłu ognisk zagaszonych — mniej przez złą wolę, ile przez nieumiejętność życia. A cóż powiedzieć o tych dzieciach, z natury zdrowych i normalnych, a zamienionych w niedołęzne mazgaje lub potwory egoizmu — wskutek ślepej, nierozsądnej miłości swych matek! A te straszne błędy popełniane wskutek nieznamości fizjologii, biologii, zasad higieny! Te zastępy chorych kobiet i dzieci kalek — Te nieszczęścia nieuleczalne wskutek *niewiadomości*...

— Słyszę już głosy oburzenia. A więc cofać się mamy wstecz, do tych czasów, gdy córki jedynie dla zamążpójścia wychowywano?... Nie, do tych czasów nie możemy wrócić, bo wówczas nie *wychowywano* dziewczęta do małżeństwa, ale je w nie *rzucano*, jako przyszań jedynie odpowiednią dla ich niedołęstwa życiowego. Dzisiejsze życie tak trudne i intensywne i dzisiejsza psychologia — tak skomplikowana — nie znoś własnie takiego przedstawienia sprawy.

Całokształt obowiązków, związanych z małżeństwem, a więc przede wszystkim macierzyństwo i sztuka prowadzenia domu, względnie gospodar-

stwa na wsi, wymagają fachowych, sumiennych studjów. W Anglii, tym kraju pięknych i zdrowych dzieci, ręka niefachowa nie dotyka niemowlęcia, a nawet starszego dziecka. Do tego są specjalnie wykwalifikowane „nurses”. Lecz tam, gdzie nie stać na zbytek specjalnej pielęgniarki, matka umie ją zastąpić. A więc najpierw pielęgniarstwo, potem pedagogja, niezbędne wiadomości medyczne, poważne studia nad fizjologją i anatomją, biologją, embrologją, całym tym kompleksem nauk, tak ściśle związanych z życiem—to konieczny program studjów dla przyszłej matki. Gdy dodamy do tego szereg wiadomości, potrzebnych gospodyni i pani domu, zarówno na małą jak i na większą prowadzonego skalę, to będzie czem zapełnić lata pracy przygotowawczej. A przytem wszystkim jeszcze—konieczna nauka jakiegoś fachu. Surowa rozkosz samowystarczalności materialnej da dziewczynie swobodę wyboru i zabezpieczenie—na wszelką życiową ewentualność.

To jest program przygotowania *fachowego* zaledwo, pozostaje jeszcze *rozwój fizyczny, umysłowy i moralny*. A więc przede wszystkim, jako grunt bez którego reszta nic się nie uda, to doskonały rozwój sił fizycznych i praca nad pozyskaniem dobrego zdrowia. Wszystko co się temu sprzeciwia—czy to będzie forsowna nauka, czy męczące zabawy karnawałowe należy stanowczo usunąć. Przez stosowanie mądrej higieny, osiągnąć można zdrowie doskonałe, tam gdzie niema wrodzonych wad organicznych. Dobremu zdrowiu i harmonijnemu rozwojowi towarzyszy zwykle powab fizyczny, tak ważny atut w walce o szczęście, czarująca radość życia, wnosząca słońce w istnienia — i nieoceniona równowaga duchowa i nerwowa. Te dary są wprost bezcenne we współżyciu.

Strasznym wrogiem szczęścia i spokoju jest wrodzona wielu dziewczętom—egzaltacja. Tępioną powinna być najstaranniej, a wzamian rozwijanym zdrowy rozsądek i jasny sąd o rzeczach, ludziach i zjawiskach.

Dodajmy do tego kształcenie charakteru przez rozwijanie woli i nabywanie kultury duchowej, a otrzymamy całość harmonijną — istotę którą nie tylko sprosta włożonym na nią odwiecznym prawem — obowiązkom, ale w spełnianiu ich znajdzie czarowny skarb istotnego szczęścia — i nie tylko życie własne, ale i najbliższego otoczenia — rozpromienić potrafi.

A to jest chyba rezultat, o który pokusić się warto. Bo i co nam przyjdzie ze zdybicia całej mądrości wieków, jeśli własnego szczęścia wypracować sobie nie potrafimy.

Michalina Domańska



Składajcie złoto na Skarb Narodowy!

„O CIEKAWOŚCI, NA IMIĘ CI—KOBIEȚA“

Cały świat cywilizowany czczy dziś imię rodaczki naszej, Marji Skłodowskiej-Curie; w powodzi tych artykułów, jakimi przepełniona jest prasa zagraniczna, jednym z najciekawszych może i najbardziej dla nas—kobiet polskich—pociągającym, jest ten, który wyszedł z pióra znanej autorki włoskiej, Matyldy Serao. Tytuł jego brzmi: „O ciekawości, na imię ci—kobieta“!

Pisany jest do obywaterek słonecznej Italji, a jednak przeczytać go mogą i powinny wszystkie kobiety—tyle w nim subtelne go piękna, a przede wszystkim tyle odczucia duszy niewieściej, i serdecznego jej ukochania, i gorącego pragnienia, aby ta dusza, zapatrzona we wzór wielkiej uczonej—Polki, pogłębiła i rozszerzyła swój własny widnokrąg moralny i umysłowy.

Zarówno jak nas, ludzi zrodzonych na północy, pociąga słoneczne piękno ziemi włoskiej—tak i duszę syna południa nieprzepartym urokiem wabi ku sobie północ tajemnicza, ze swymi polami, okrytymi śnieżnym całunem, ze swym niebem chmurnem i bladym. W pięknych, pełnych wdzięku słowach, jakimi Matylda Serao opisuje kraj nasz i wielką naszą rodaczkę, dźwięczy także nuta podziwu dla tej dalekiej północy, oglądanej jedynie przez pryzmat własnych marzeń—podziwu i dla tego kraju tak różnego od jej ojczyzny, i—przede wszystkim—dla tej kobiety północy, wątłej, a przecie tak silnej—silnej tą wielką siłą ducha, wielkiem umiłowaniem prawdy i wiedzy i gorącym, wytrwałym dążeniem do osiągnięcia upragnionego nadewszystko celu.

Przeczytajmy tedy z wdzięnością artykuł Matyldy Serao: wszak pisała go córka kraju, z którym łączą nas wiekowe węzły kultury; przeczytajmy go z uwagą, bo pisała go kobieta—o kobiecie—i do kobiet: a słowa jej powinny znaleźć oddźwięk w każdej duszy niewieściej i pobudzić ją do głębszego zastanowienia się nad sobą.

Podaję ten artykuł czytelnikom „Bluszczu“ w całości, starając się, oile można najwierniej, oddać myśl autorki—nie kusząc się jednak bynajmniej o przekład, któryby pod względem artystycznej formy stał na wysokości oryginału.

„Blade, smukłe dziewczętko, o puszystych, jasno-popielatych, wiecznie rozrzuconych włosach—o oczach jasnym, naprzemian to zamysłonych, to przenikliwych i ostrych, jak stal—taką była Marja Skłodowska, gdy opuszczała pewnego dnia rodzinną Warszawę, dążąc do Paryża, dokąd ciągnęła ją nieprzeparta, nawpół zaledwie uświadomiona żądza wiedzy. Tam, w tem wielkim mieście—samotna, uboga, nieznana nikomu—pędziła ta studentka polska życie twarde, ujęte

w karby najsurowszej dyscypliny bezwzględnych poszukiwań naukowych, życie pełne trudów i wyrzeczeń, znoszonych z prawdziwie heroiczną wytrwałością. Zapisła się na wydział nauk przyrodniczych, jako specjalność obierając sobie chemję. Profesorem jej został Piotr Curie: i oto ta młoda adeptka stała się w oczach swego mistrza wcieleniem najofiarniejszego, najbardziej bezinteresownego poszukiwania prawdy naukowej, wcieleniem tej ukrytej namiętności, dążącej do przeniknięcia tajemnic wiedzy—namiętności nazbyt wyjątkowej, nazbyt rzadkiej, płonącej jedynie w duszach wielkich wynalazców, w duszach tych niewielu, którzy się stali pochodniami, rozświetlającymi w pomroce wieków życia ludzkości. Marja Skłodowska była najpilniejszą uczennicą Piotra Curie: była potem także jego żoną—połączyło ich bowiem, jeszcze zanim miłość uczynić to mogła, to wspólne im obojgu pragnienie *poszukiwania*,—pragnienie *wiedzy*.

Poślubieni, nie przestali pracować dalej razem w swoim laboratorium, poświęcając zaledwie parę godzin na dobę spoczynkowi—aż wreszcie—wydarte wnętrzościom ziemi, wydobyte z głębi skał, zajaśniały przed oczyma zdumionego świata nieugaszone światło i niezwalczona potęga radu.

Kto z nich dwojga był naprawdę jego odkrywcą—mąż, czy żona? Nikomu zrazu nie było to wiadomem. Ale gdy po kilku latach Piotr Curie stał się ofiarą tragicznego wypadku i Marja Curie pozostała wdową w 35 roku życia—wtedy, pod żalobnym welonem, drobna jej postać poczęła rosnąć w oczach uczonego świata. Prace jej, dotyczące nowego odkrycia, rozszerzały się i pogłębiały z dniem każdym, inni uczeni zaczęli grupować się wokoło niej, sława jej imienia poczęła się rozchodzić po całym cywilizowanym świecie—i oto wreszcie stała się wiadomą wszystkim ta prawda niezbita, iż ona to właśnie, ta wątła studentka polska, co umiała przymierać głodem, aby zaspokoić swą żądzę poznania—iż ona to właśnie była odkrywczą radu.

Jej to Ameryka złożyła w darze odrobinę tego drogocennego radu: a ona pojechała poń za Ocean do New-Yorku, i przywiozła go ze sobą, ten dar tak dla niej drogi, ukryty w małym portfeliku, na piersiach—nie rozstając się z nim przez cały czas swej podróży. Dla niej stworzony został w Paryżu ten cudowny instytut, jakiego drugiego niema na świecie—pałac z bajki, w którym ona pełni zarazem rolę kłólowej i dobrej wróżki, ona, której jasne, zwichrzone włosy przypruszył już dawno śnieg siwizny—ona, na której bladej twarzy czas i wytężona praca umysłowa pozostawiły już swoje ślady. Jej to przezna-

czył rząd francuski, w dowód wdzięczności dla tej genialnej uczoney, przybyłej do Paryża z dalekiej północy—dożywotnią pensję 40.000 franków rocznie. Albowiem Marja Skłodowska jest bardzo, bardzo uboga: i była nią aż do dnia wczorajszego.

Stawiając przed oczyma kobiet włoskich tę niezwykłą, a potężną postać genialnej ich siostry, przychodzi mi do głowy myśl dziwna: zalecać im, aby ją naśladowały. Wprawdzie rad został już dawno odkrytym; chemja jest nauką niezmiernie oderwaną, zawilgą i kapryśną jednocześnie; wiedza sama w sobie wymaga inteligencji zdolnej do ciągłego wysiłku, poświęcenia nie uwieńczonego często żadną nagrodą. Marja Curie jest zapewne wyjątkowym zjawiskiem w świecie kobiecym... Tak, wszystko to jest prawdą, a jednak—jest coś, co było samym początkiem, pierwszym impulsem do pracy tej wielkiej uczoney, a co powinno żyć w duszy każdej bez wyjątku kobiety.

Mówię tu o—*ciekawości*. Widzę wasz uśmiech, dobrotliwy lub ironiczny, czytelniczki moje, którym witacie to słowo, zdaniem waszem, tak bardzo przyziemne. Ciekawość—to rzecz w oczach waszych mała, niemądra i śmieszna—rzecz lekkomyślna, godna bodaj pogardy i potępienia.

Ciekawość—to malutki zarodek pierwszego, a wciąż wzrastającego ruchu w umyśle kobiety: ta ciekawość, co rozpoczyna się od wstrząśnienia odrętwienia i powolności, z jaką umysł ten funkcjonuje, i dodaje mu bodźca, i dodaje mu odwagi, i prowadzi go ku poznaniu; ciekawość, która zwraca duszę kobiecą ku tajemkom wszechrzeczy, i wiedzie tą duszę, dawniej nieświadomą, ku nowej dla niej przenikliwości, ciekawość, która budzi uśpione sumienie kobiety i mówi jej rzeczy, o którychby nie dowiedziała się nigdy, gdyby nie zapragnęła gorąco poświęcić swe życie szukaniu prawdy.

Przejrzyste oczy Marji Curie zwróciły się niegdyś tam, daleko, w jej kraju rodzinnym, gdzie kłonią się ciemne świerki od podmuchu wichrów północy, nieustannie wiejących nad bladym morzem—zwróciły się te oczy, pełne głębokiej ciekawości, ku ziemi, ku niebu, ku powietrzu—i poczuła ona w sobie drgnienie tajnych przeczuć: że tam, we wnętrzościach ziemi, w bezmiarze atmosfery, są ukryte siły i elementy jeszcze niezbadane—i oto ta kobieta *ciekawa*—tak, ciekawa, podkreślam to słowo, które zda się być płaskim, a jest szczytnem i głębokiem—oto ta kobieta nie przestaje pomnażać, rozszerzać, pogłębiać swej wiedzy, rezygnując z wszelkiej innej radości, z wszelkiego innego piękna, jedynie w tym celu, aby wydrzeć ziemi, po-

wietrz, niebiosom ich z zazdrością strzeżoną tajemnicę.

O ciekawości! nie jesteś ty kobieta—a jednak być nią powinnaś. Aby inteligencja kobieca wzmocniła się i okrzepła, trzeba ci ją pobudzać do nieustannej czynności; trzeba ci, o ciekawości, utrzymywać umysł kobiecy w stanie ciągłej uwagi na wszystkie zjawiska życia społecznego; trzeba ci działać podstępnie na ambicję, na miłość własną, na próżność wreszcie niewieścią. O ciekawości! wnijdź do mózgu kobiecego i każ mu pracować i nie daj mu nigdy spoczynku, i spraw, aby ten umysł, dawniej bezpłodny, zakwitnął i wydał owoce.

Spraw to, o ciekawości, aby ręka kobiety—nawet takiej, która ma wiele obowiązków do spełnienia, lub wiele zabaw do odbycia—ujęła w ciągu krótkiego czasu, przeznaczonego

na odpoczynek, książkę chociażby nawet szkodliwą czy pustą: i aby w tej książce znalazł jej umysł coś, nad czem możnaby się zastanowić, czego by nauczyć się można: spraw, aby gdy bierze do ręki gazetę, oczy jej nie szukały jedynie kroniki światowej lub feljetonu, lecz spoczęły i dalej na rubrykach traktujących o sprawach, być może, najbardziej dla niej żywotnych; spraw aby, wchodząc na salę teatralną, nie pragnęła jedynie być widzianą i podziwianą, lecz by skupiła swą uwagę na tem, co się dzieje na scenie, chociażby to miało obudzić w jej duszy gniew słusznego

oburzenia; spraw, aby gdy zadzwieczy w jej uszach i poruszy uczucie harmonja muzyczna, bardziej jej znana, nie odrzuciła jej ona po chwili poza obręb swej uwagi, lecz pozwoili jej rozwinąć się w swej duszy i stać się dla niej pokarmem; spraw, aby jeśli danem jej będzie poznać czy to artystę, czy uczonęgo, czy męża stanu, nie było to dla niej jedynie okazją do próżnej przechwałki, lecz by starała się, choć przez jedną chwilę, wznieść umysłowość swoją do ich poziomu. Ciekawości, czyż ci nie kobieta na imię? — Wejdz więc gościu upragniony, do tej duszy niewieściej; wejdz zrazu z nieśmiałością i umiarkowaniem; a potem stawaj się coraz bardziej panią tej duszy—jej natchnieniem i bodźcem — stań się, w naszym życiu kobiecym, najbardziej szlachetną z konieczności.“ Z. Bogórska

MARJA GROSSEK-KORYCKA

S W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

I znowu dostałam monit: otrzymałam list, w którym jakaś „Matka” napomina mnie łagodnymi słowy, abym nie odwoździła młodych kobiet od rzeczy tak „szlachetnej”, jak nauka i od bezmyślnego porzucania świeżo zdobytych placówek, z takim trudem wywalczonych!

Na te zarzuty odpowiadam prostą rekapitulacją powiedzianego, w którym skrót uwydatni logiczne rusztowanie, zatracane pod przypadkowściami gawędy:

Nie odwoździ kobiet od pracy umysłowej, tylko uświadamiam im trudności prowadzenia jej w ramach życia rodzinnego—określając warunki i granice.

1. *Massowo do intelektualistyki napływać dziś nie można* — tak kobietom, jak i mężczyznom albowiem:

2. Wskutek zachwiania się ekonomicznej równowagi społeczeństw od wzrastającej ciągle przewagi rąk białych nad rękami czarnymi musi nastąpić:

3. *Redukcja inteligencji* (tak wśród mężczyzn jak i kobiet).

Intelektualistą ma prawo być tylko ten, kto, z urodzenia mózgowiec, posiada zdolności umysłowe więcej niż średnio wysokie i co za tem idzie, wyłączne usposobienie do pracowania umysłem.

4. Małżeństwo zmieniło zasadniczy swój charakter nierozwiązalności:

Małżeństwo nie gwarantuje losu kobiety.

5. Praca zawodowa musi być w ręku kobiety nie tak, jak była dotychczas, rezerwą „na wszelki wypadek” porzucaną lekkomyślnie nazajutrz poślubie — ale tak jak w życiu mężczyzny: *jedynym właściwym zabezpieczeniem*

niem życia (naturalnie, po za małżeństwem).

Fach żywić nas może ten tylko, którym się zajmujemy przez całe życie — więc:

6. Z pośród fachów kobieta wybierać może te tylko, które, *dając się pogodzić z życiem kobiecym*, dają się prowadzić stale. — Życie kobiece zaś:

a) obarczone jest obowiązkami wychowawczymi i ciężarami fizjologicznymi matki.

b) obarczone obowiązkami gospodarczymi *służącej* swego domu, przy mniejszej zamożności — przy większej obowiązkami *ekonoma* nad służbą domową.

7. Fachy umysłowe, z wyjątkiem sztuki i nauki czystej, *złe godzą się z życiem kobiecym* — a nawet z umysłowością kobiety i z jej temperamentem — a także z jej zdrowiem, które przerywane przez cięższe i bardzo liczne kryzysy fizjologiczne o objawach patologicznych czyni pracę kobiety *przerwistą*.

8. Wszyscy mężczyźni typu mózgowego mogą zajmować umysłowe profesje — Ale kobiety mózgowe — nie wszystkie

Te tylko:

a) W których klasyczny typ kobiety z jego: 1) inteligencją lotną ale *przepadziłą*, nierówną z jego 2) temperamentem pasjonalnym 3) przewrażliwieniem nerwów potrafi się poddać stuszowaniu: przynajmniej częściowej *wirylicacji* (dopuszczalnej — ale z zastrzeżeniami)

b) Te które są *wolne* — to znaczy:

1. Albo nie zakładają rodziny (bardzo niepożądane!)

2. Albo wyrzekają się macierzyństwa — lub ograniczają je do jednego dziecka (b. niepożądane!)

3. Albo te, które są z rodziców *bogate*.

Do nauki nikogo nie zniechęcam. Kobieta posiadająca do pracy umysłowej wszystkie wymienione wyżej warunki wewnętrzne i zewnętrzne musi uczyć się tyle, co mężczyzna. Tyle — *ale nie więcej!* Mężczyzna, który zdobywa maturę i uniwersytet nie uczy się oprócz tego: sześciu języków obcych — gry na skrzypcach — malowania akwarelą — śpiewu gregoriańskiego — gimnastyki rytmicznej — filozofii Einsteina — metapsychiki — słoju — batików — stenografii — bibliotekarstwa — buchalterji i farbowania kapeluszy.

Ja tylko widzę *mądry umiar*. W kształceniu się to samo, co w sferze higieny, kwestja hartowania się — sprawa jest tak paląca, że robię dla niej, maleńką dygnessję...

Na głos lekarzy paryskich, którzy błagają swoją współczesnicę, aby wzór brała z kobiet dawnych pokoleń, których nie miotły tak w kwiecie wieku suchoty, gdyż — babki nasze nosiły się w zimie ciepło — odpowiedziała wymowna jakaś Paryżanka, że kobieta dzisiejsza, *sportsmenka*, którą ciągle przebywanie na powietrzu otrząsało ze wszystkimi zmianami atmosfery i dało jej to zahartowanie, którego jej matka i babka nie miały, nie potrzebuje też naśladować ich w ubraniu.

Ja zaś odpowiadam Paryżance:

Nie naśladowcie panie waszych matek i babek, które istotnie *sportsmenkami* nie były i nie oswojone z powietrzem nie miały waszego zahartowania.

Ale bierzcie wzór z tego, który jest sportsmenem (i to lepszym od was) — jest otrząskany ze wszystkich srogościami powietrza (i to więcej od was!) — którego zahartowanie, o wiele przewyższa wasze, bo on posiada już z natury organizm mocniejszy, odporniejszy i zdrowszy — *naśladowajcie, panie, mężczyznę!!!* A patrzcie, — jak on się ubiera?... Widzę, że jest szczelnie od stóp do głów okryty skórą, lub suknem, ścisłem, jak skóra — albo jednym i drugim — nie widzę nigdzie wyciętego najmniejszego dekoltu... Nigdzie on przez cieniutką gazę najmniejszym kawałeczkiem gołego ciała na mrozie nie świeci...

Jak wszystko, co jest młode, świeże, bujne, grzeszymy często impetem i przesadą.

Uczmy się *mądręgo untiaru*.

A teraz wracam do swego przedmiotu.

Nakłaniając kobietę do pracy inteligo-fizycznej, a nawet fizycznej nie miałam występnego zamiaru inteligencji jej oddać na pastwę ignorancji!

Nie praca ręczna jest mordownią inteligencji — jest nią praca umysłowo-mechaniczna. Nic tak jej nie utępia i nie przygłusza jak np. zajęcia biurowe. Nawet święta praca nau-

czyielska jest ogromnem poświęceniem, gdyż i ona dziwnie wyjawia umysł.

Pracując rękami — o niesłychane dobrodziejstwo — ja mam *myśl wolną*. Myśl ta od czasu do czasu tylko kieruje ręką i robi plan roboty, sprawdza niekiedy jej bieg, lub interwenjuje, gdy jakiś szkopuł ją zatrzyma. Cały czas zresztą buja i robi, co chce... Mogę rozmawiać, mogę śpiewać, słuchać muzyki, lub *obmyślać*. I jeśli mam na to umysłowe środki, mogę *rozmyślać* — a gdzie się znajdzie mistrz mądrości większy nad *rozmyślanie*?! Gdy zaś wieczorem składają robotę swoją ręce strudzone, spokój, w który z upragnieniem zapada ciało, wyzwala lot umysłu. Umysł wypoczęty rzuca się z apetytem zgłodniałego, znudzonego do książki. — Myśl staje się wypoczynkiem, zabawą, rozkością i pokarmem to też — Spinoza wolał nauczyć się szlifować soczewki, aby zarabiać na życie, niż objąć katedrę profesora. Niemiecki szewc z XVI wieku Hans Sacks był poetą i tak się podpisywał: Hans Sacks Schuhmacher und poet dazu. Ale kasjer, ale buchalter, któryby wiersze układał? — jest nie do pomyślenia! Myśl nieszczęsna, tak jak w koło tortury, wpleciona w nieskończone cyfr kolumny, przytwier-

dzona do nich bez możliwości oderwania się na krok, na chwilę, do czego jest zdolna po skończonej pracy? — Tylko do snu... lub jakiejś ruchliwej, a bezmyślnej zabawy.

A powiedziawszy otwarcie: we wszystkich fachach umysłowych część ich zmechanizowana jest ich lwią częścią. Rozkosze intelektualistki istnieją tylko dla pracowników — twórców — to znaczy dla rzeszy nielicznej. Reszta ma pracę najbardziej zmuśną i przykrą: pracę umysłowo-mechaniczną. Dla tego w pośród fachowej inteligencji tak mało jest ludzi którzy czytają... których zajmuje myśl oderwana, bezinteresowna, czysta, myśl, szukająca poznania. Indywidua o wysokiej nawet firmie profesjonalnej: znakomici medycy, wybitni prawnicy dają w obcowaniu nie więcej, jak prosty jakiś przemysłowiec, lub rolnik, rozmowa z nimi toczy się po tym samym poziomie. Wykształcenie gimnazjalno — uniwersyteckie zrobiło z każdego z nich uczonego, tj. specjalistę jakiejś działości naukowej — małego, malusińskiego uczonego. Jego obserwacja i zdolność uogólniania, wnioskowania, stawiania hipotez i prognoz przystosowała się tylko do pewnej serii zjawisk, po za sferą których traci swą sprawność, umysł staje się szarym. (c. d. n)

JÓZEF JANKOWSKI

E U G E N I J A

Czyli o dobrem zrodzeniu się wewnętrznem kobiety.

(D o k o Ń c z e n i e)

Pragnęliśmy, by podany przez nas obraz ten Krzyża i Wagi, wyrażający prawo absolutne życia, towarzyszył stale, jako *memento* i pobudka, wszystkim krokom człowieka.

Okazaliśmy wreszcie w części praktycznej tej pracy, postać idealnej kobiety, Eugenji, czyli „dobrze urodzonej“ wewnętrznym, podług wzoru tego Krzyża, w różnych sprawowaniach: kobiety zrównoważonej, kobiety towarzyskiej (Eugenja w salonie), kobiety miłośniczej, kobiety - żony i kobiety - matki.

Na tem kończymy nasz zarys wskazań i prawideł dla dzisiejszej kobiety, wedle szczytnego ideału chrześcijańskiego, dla celów jej odrodzenia i jej stworzenia się nanowo dla osiągnięcia jedyne go godnego celu człowieka — drogi nieśmiertelności, drogi żywota wiecznego.

Koroną, szczytem takiego odrodzenia się, takiego stworzenia się nanowo, jest apoteoza człowieka, czyli jego zbóstwienie się, jego przemienienie się, okazane przez Jezusa w Jego osobie na górze Tabor, — jego wszechistna możność, jego nieśmiertelność. To bowiem, co Chrystus, w dziejach, od ich początku, idący od Boga, dla wcielenia Go ostatecznego w siebie, z wieczystych zarządzeń tego Boga - Ducha, na ziemi

palestyńskiej, stając się słupem granicznym wieków, wraz z nauką doskonałą życia, okazał sam dowodnie, jako możność, jako wzór i tryumf, w postaci przeobrażenia się na górze Tabor, to samo ludzkość cała, pochodem mozolnym, wcielając tego Chrystusa w siebie, ma urzeczywistnić kiedyś, wracając do Boga i zamykając koło wiecznego istnienia. Każda więc dusza indywidualna, owa lato-rośl w winnicy powszechnej, którą jest Bóg - Człowiek, Chrystus, wcielając Go w siebie, wsączając sok powszechny winnicy, osiągnie kiedyś swe przeobrażenie w grono krewieństwa bożego, jedności plennej z winnicą.

Tę oto apoteozę, to przeobrażenie najwyższe kreśli Eugenja w swych poezjach na *marginiesie* rozdziału IX ewangelji Markowej, opiewającego przemienienie Pańskie na górze Tabor.

Oto jest to ostateczne zwycięstwo i tryumf życia, oto ten akord chwalebny ku czci przemienienia duszy w Chrystusa, Pomazańca:

Duszo chrześcijańska, przemieniona
Na swojej świętej górze,
Synostwa Boga już znamiona
Mająca w swej naturze:

Oto zawarłaś w ludzkim kształcie
Przeczystych słońce atomy,
Duch boży w nową formę wlał cię
Z tej gliny twej znikomej.

Zmell wszystką grudę twego ciała
Na miału złote pyły,
I zamknął w Myśli, która działa,
Jak wszechmoc stwórczej siły.

Z niewidzialnego swego łęgu,
Z iskry, gdzie wieczność skrzy się,
Pomyślisz — już dla zmysłów kręgu
W cielesnym stajesz rysie.

Nie chcesz — i złoty wir na sterze
Znów ściągniesz ku zacynom,
Bogu widzialna li w eterze
Lub Jego cherubinom.

Potężnej dłoni twej dotknięcie,
Twój głos, twój wzrok rodzajny,
Odmienia w biegu przyrodzenie,
Prąd wlewa życiodajny.

I więcej: na się biorąc razy,
Ujmując miary skrusze,
Odpuszczając możesz ludzkie skazy,
Odmieniać ludzkie dusze.

Obłok rzutujesz miłosierny,
Na biedne ludzkie zmysły,
By się od chwały twej bezmiernej
W obłędzie nie rozprysły.

Przy tobie Mojżesz wraz z Eljaszem
Na wiecznej trwają radzie,
Zakon i Wolność w życiu naszym
Poddając twej zasadzie.

I wszystek świat wraz z Nieba progiem
Pod twoim żyje lekiem:
Zaprawdę, jesteś całym Bogiem
I całym też Człowiekiem.

23)

M. D O M A Ń S K A

MAŁŻEŃSTWO ZYGMUNTA KIETLICZA

P o w i e ś ć

(Ciąg dalszy)

— Przyjaciółom moim — poświęcam

Proszę mnie zabierać czasem na spacer jak dziś, do kina, na koncert do Doliny... Jestem taka sama! tak się nieraz nudzę! Mamcia wiecznie zgryziona, wspomnieniami tylko żyje, u cioci zamęt i pisk dzieci, w Kresach — tak różnie bywa... Nie wszyscy są tacy rycerscy i pewni jak mój pan rotmistrz...

Płomień oburzenia buchnął w sercu Zygmunta. Istotnie na co mogło być narażone to dziecko, urocze i samotne, w tej pracy którą sobie wybrało!

— Gdyby kto ośmielił się kiedy... proszę mi tylko powiedzieć! — zawołał porywczo.

— Spokojnie, mój rycerzu — dam sobie radę sama.

Nie jednego się zdążyłam nauczyć... A zatem — układ staje?...

— Ależ oczywiście. Jestem na rozkazy detyny. Proszę mi dać łapkę do pocałowania. I drugą. Naprawdę, to śmiechu warte, że takie oto łapki lilipucie — i to pracują na siebie...

XIV.

Kietlicz otrzymał kartkę tej treści:

„Miałem krwotok. Przewieźli mnie do sanatorium w Otwocku. Przyjedź mnie odwiedzić“.

Jeśman.

Natychmiast wyjechał pierwszym pociągami, idącym w stronę Otwocka.

W sanatorium wprowadzono go odrazu do pokoju w którym leżał Jeśman. W progu powitała go bledziutka, lecz odważnie uśmiechnięta panna Anka.

— Pani tu? Jak to dobrze! — zawołał Zygmunt z wylaniem.

— Przyjechałam wczoraj, — odpowiedziała, patrząc na niego przejrzyście oczami, na których dnię czaił się przejmujący smutek.

Widok kolegi wstrząsnął Zygmuntem. Śmierć położyła swe piętno na tej młodej twarzy, woskowej barwy, z ustami niemal czarnymi. Chociaż wojna oswoiła go ze śmiercią i z fizycznym cierpieniem i nauczyła filozoficznej rezygnacji, ten chłopak odchodzący — posiadał w duszy swej i myślach tak wielkie skarby, którym nie zdążył się jeszcze podzielić, że dojmujący żal ścisnął serce rotmistrza.

— Skorzystam z pana obecności i pójdę do swego pensjonatu zjeść cokolwiek, — powiedziała panna Anka.

— Niech pani idzie i liczy na mnie. Zastąpię ją wedle sił moich. Pozostanę tu aż do ostatniego pociągu. Uwolniłem się dziś na cały dzień. Proszę dysponować, co mam robić.

— Niewiele. Dotrzymać towarzysztwa temu niedobremu chłopcu. Pilnować, aby się nie męczył. O godzinach posiłku i lekarstw — pamię-

tają sami w sanatorium. Doktor przyjdzie jeszcze raz przed wieczorem.

Zygmunt wyszedł za Anką na korytarz. Opuściła ich odrazu robiona swoboda. Spojrzeli sobie w oczy, przeciągle.

— Bardzo jest źle? — spytał Zygmunt, bez wstępów.

— Tak, — odpowiedziała głosem zdławionym przez łzy. — Marzę jednak o tem, aby go stąd zabrać — jeśli po tym krwotoku ruszać go będzie można — i przewieźć do Zakopanego. Tak wierzę w nasze Zakopane! Tak się tam zawsze dobrze czu! Ach! ten pobyt w Warszawie... Fala łkań przerwała jej mowę.

— Powtarzam jeszcze, że jestem zupełnie do pani rozporządzenia — w każdej chwili... Proszę bez skrupułu mną dysponować, — zapewniał gorąco, czując dobrze jaki ostry ból szarpał jej duszę — poza troską o zdrowie ukochanego — i szukając napróżno słów pociechy.

— Dziękuję bardzo, bardzo... Dziś wieczór przyjdzie jego rodzina z Pomorza, brat z żoną. Oni go bardzo kochają. Wiem, że robią wszystko. I co w tem dziwnego? Gdzie taki drugi?...

Uciekla, aby swobodnie wybuchnąć rozpaczą — a Zygmunt, klnąc znowu swą bezradność wobec kobiecych łez, wrócił do Jeśmana.

— A tamta czarownica wyjechała najspokojniej i ani dba o ruiny, jakie tu pozostawiła! — myślał z gniewem.

— I co ty na to? — szepnął Jeśman, wskazując drzwi, któremi wyszła Anka. — Powiem ci jedno: gdy Bóg stworzy dobrą kobietę — naprawdę dobrą i mądrą — to jest szczyt i korona wszelkiego stworzenia.

— W tem masz rację, — mruknął Zygmunt.

— Taką udało ci się też dostać, szanujże ją. Ani wiesz, jak bolą wyrzuty sumienia wobec takiej!

— Na szczęście, nie mam powodu do żadnych, — odpowiedział rotmistrz, żywiej niżby należało.

— To i dobrze. Słuchaj kochany — miałem do ciebie żal niesłuszny — wiesz za co?... Dziś dziękuję ci. Jesteś szlachetny i mądry. Ty miałeś rację. Siedziałem po same uszy w brutalnych intrygach — i nie wiedziałem o tem. Zadręcza mnie myśl że posadzają mnie może o współudział.

— Więc ty wiesz...

— Tak. Knollowa znalazła całą korespondencję siostry z... nią, z Verą...

— Nie męcz się mówieniem, panna Anka będzie się gniewała, że źle cię pilnuje.

— Nie. Czuje się lepiej dużo — i chcę ci powiedzieć...

— Ja się domyśliłem sam.

— A ja byłem naiwny, jak dziecko — i to mnie tak gnębi! Ankę mają poświęcić dla takiej...

— Nie irytuj się! My, mężczyźni, jesteśmy wiecznie naiwni wobec kobiet, zwłaszcza gdy namiętność się obudzi. Słyszałem tylko, że po jakimś strasznym skandalu, panna Łapicka uciekla z domu szwagra razem z jego sekretarzem — i że się pobrali.

A tak, bo i sekretarz był wmieszany w tą całą sprawę — i Knoll wypędził ich oboje. Oni się pokrywom oddawna kochali i wyduszali pieniądze z Knolla wszelkimi sposobami. Och! brudy powiadam ci! A oddychałem tą całą atmosferą i nie rozumiałem nic.

— Boś ty jak dzieciak w tych sprawach i dlatego potknęłaś się o pierwszy kamień...

— Zboczywszy z prostej drogi...

— Ano tak. Lecz nie myśl więcej o tem. Wszystko jest dobrze, co się dobrze kończy. Odnalazłeś swą prawą drogę.

— Gdybym chociaż mógł żyć lata, aby okazać Ance, jak ją wielbie i jak jej wdzięczny jestem. Pomyśl w chwili najgorszej znalazła się przy mnie, jak anioł stróż, cicha i słodka jak dawniej...

— Rozumiem jaką moc niezmierną daje kobiecie zdolność przebaczenia, powiedział Zygmunt i niewiedomo dlaczego przyszła mu na myśl Halszka. Męczyło go, że nie umiał znaleźć odpowiedzi na pytanie — jakby ona postąpiła w tym wypadku.

— To też każda myśl moja do niej już tylko należy, powiedział chory z przejęciem.

Chcąc odwrócić myśl jego od wrzuszających go zbyt silnie spraw własnych, Zygmunt spytał:

— A o pani Granickiej wiesz?

— Nic.

— Musiała być wmieszana w tą całą sprawę, bo wiem od jednego z mych kolegów, że Tryling wymówił jej miejsce i zerwał z nią. Wstąpiła teraz do szkoły kinematograficznej. I tu naprawdę może zrobić karierę, ze swoją nadzwyczajną powierzchownością. Chciałbym kiedy zobaczyć tego legendowego męża, dla którego wszystko to robi.

— Widziałem go kiedyś u Knollów. Piękny jak bóg grecki — ale taki dla niej brutalny! Odpychający moralnie człowiek! Wszystko to dla mnie niepojęte! Myślę o przeżyciach tego rocznych — jak o koszmarze! Tęsknię do swych przeżyć na Murmanie. Tam było wszystko, silne, proste i czyste i wrażenia, i ludzie — i przyroda! A teraz i zbrukałem się — i marnie spałem — na popioł!

(c. d. n.)

MARJA DĄBROWSKA

D Z I K I E Z I E L E

N O W E L A

(C i a g d a l s z y)

W gorączce, w ukropie, wsnuci w szklisty szepc słomy, pod grozą nadciągającej sieniei chmury ludzie zmagali się łamali i pili, pili bez końca wodę postawioną w cień gruszek.

W południe, gdy wszyscy rzucali się spać i jeść, przylatała Marynka i zostawiała ze Słupeckim sami wśród ostatnich łanów pszenicy.

W palącym jak spirytus powietrzu, na byle jakim rowie napadali na siebie niczem zbóje, ustami w usta, ciosem w cios.

Gnietli i rwali sobą wiotkie przytulje, szarpali „niedwabne“ płatki cykorji, a gniewne przyduszone trzmielce wybijały się z pod nich, dudniąc w spletaną trawie.

O zmierzchu, błędząc wśród słomy, zwieszającej się z przydrożnych lip, od których wiało skwarem, znów na siebie czyhali.

Patrzyli sobie w oczy, oczami pełnymi łez; zniecierpliwieni, żalowali każdej godziny otrzeźwienia, chcieli być zawsze pijani.

Dali sobie wszystko, co można było kupić w święty Jakób za wybrane do ostatniego szeląga na miesiąc napróżd nasługi.

Kupili sobie cukierki w różowe paski, paciorki i mentaliki. Kupili sobie kokotkę z gliny i gwizdali na nim przeciągle. Kupili sobie chęstkę kwiatowe wstążki, dewizkę do zegarka, atlasowy fartuch w różę. Częstowali się bez końca w każdziutkim szynku, albo też na odpuszcie.

Miotany sprzecznymi uczuciami szorstkiego niemiłosierdzia i niewysłowionej dobroci. Słupecki nad życie swoje lubił nią władać, znęcać się, by mu służyła bez opamiętania. Marynka odpowiadała na każde jego czucie sposobem nigdy się nie mylącym i zawsze pożądanym.

Na różowych kolumnach swych nóg i w złomach pysznego ciała, w twardym i promienistym skrócie złotych włosów chodziła teraz po świecie niby kościół różany, jak bóg dziki samemu sobie nieznany, jak stwór zraniony i nigdy już nie syty radosnych spazmów ciała, gdy niedołężne palce człowiecze w żarliwym osłupieniu sięgają krajów nieba.

Jakże nie chciała nigdy wstać z pod miotającego się ciężaru szczęścia! Tyle dawniej wszędzie było świata, a oto znachodził się cały w ramionach Słupeckiego — indziej nie było go wcale.

Był, jednak i nie tak mniemał o tej miłości. Co im dwojgu się podobało, to ludziom nie podobało się wcale. Gdzie dla Marynki był los, tam dla ludzi był wstyd.

I tego nie mogli jej przebaczyć, że ich tak strasznie zaniedbała.

Nieprzytomna od wspomnień rozkoszy przy robocie słała się mrukliwa, zniechęcona, do niczego. Żeby choć jak dawniej śpiewała — nie. Ludzkie rozmowy brzmiały koło niej jak przez sen.

Przydoju, wylewając ze skopka, mleko lub strzykając niem w gnój, w ogrodzie przy pielenu, waląc się na ciepłą szarą ziemię pod oszalałym śpiewem ptaków; — przy zmywaniu, tłukąc pracowicie talerze i szklanki.

Ludzie krzyczeli, gniewając się na nią, wypominali rozpustę. Drwili, że lata sama za chłopakiem, że nie ma cześci, że z nim śpi tam, gdzie i pies by nie spał.

Gdy się zapamiętała kochanica najmniej tego spodziewała, wypominano jej nagle że we dworze zginęły jakieś ręczniki, chustki od nosa, ścierki.

— Ady toć jo niewzianam, wołała gniewnie, lecz przekonanie rosło, że nie tylko tłuk ale i poruchliwa. Pani próbowała zażegnać żale i rozterki gorzkimi naukami, lecz nic się nie dało zrobić. Marynka nic nie chciała przyjąć „dla swego dobra“, powtarzając uparcie.

— Ja ta nikomu nie wadze.

W końcu odeszła ze służby.

Wróciła do matki, wdowy po fernalu siedzącej na komornem w nowych czworakach za ogrodem. Ta matka była bardzo gospodarna, zapobiegliwa, cichutka. Chociaż nie na ordynarji wyłabudała sobie zagonek pod kapustę i kartofle — dostała nawet pozwolenie chowania sobie trzech kaczek. Była z tych komornic, o których się mówi, że komorniczyna kura gospodarską krowę zeżre — ale gospodarzem był tu duży pan, który ledwie odczuwał to ubogie istnienie szukające sobie z przejęciem jakiego takiego miejsca pod słońcem.

Gdy Marynka przybyła z pierzyną, a włodarze nie chcieli jej brać na pańskie, bo przy robocie tylko śpi, matka poszła zaraz prosić pana, żeby Marynka mogła jednak chodzić na warztę, że się opamięta i weźmie do roboty. Poprosiła też, żeby tego Słupeckiego pan zostawił na zimę „to może te Marynkę pojmie“. Z płaczem rzekła, że się tak okropnie kochają, opowiedziała jak to czynią, jak im swoje łóżko musiała odstąpić, bo wytrzymać bez siebie po nocy nie mogą.

Wszystko to mówiła, stojąc w chłodzie szarej godziny za otwartym lufcikiem, który poskrzypywał, chwając się na haczyku w tchnieniach wieczoru. W głębi ciemnego pokoju siedział stary pan napawając się ociężałym płynącym z za okna głosem biedy, kłopotu i miłości — będących w jego ręku.

Gdy matka wróciła, Marynkę mgiło. Dostała wymiotów, tacała się z bólu głowy po izbie.

Na to przyszedł Słupecki, przyjęty milczeniem, a potem krzykami zgrozy.

Matka nie szczędziła mu ostrych słów, temu cyganiatemu djabłu.

— Lotaleś za niom, ażeś wyłotał, a pojmać ji nie chcesz, krzyczała — a on wzgardliwie wytrzeszczał oczy przerażony i pobity, przez prosty bieg życia. Lecz Marynka leżąc na zaspach pierzyny przepraszała go uśmiechami i całowała w sękatę rękę.

Rzekł dumnie.

— A kto powiedział że się nie bande żenił.

— Ona lo mnie dobra, a jo lo nij.

Nadeszły złote nadzieje i nadeszły szare zgryzoty.

Słupecki nie miał dwudziestu jeden lat.

Musiał sam jechać aż za Kielce po dokumenty i po zezwolenie rodziców. Było to tak daleko, że Marynce śmilo się w oczach. I jeszcze te jakieś góry, które tam są, te jakieś lasy, jeden przy drugim stojące. — Bo jak mówił — szerokiego jak pod Kaliszem pola nigdzie tam nie było tylko ciasne skały i bory, jak w bajkach które się powiada dzieciom na posztrach. Jednak pojechał.

Zaniechany świat rozległ się teraz wokoło uszu Marynki, roztoczył się około jej oczu nieprzychylny, smutny i obrażony.

Chodziła na warztę do stodoły za okólnikiem, gdzie młócili zboże.

Stodoła ze swemi blademi krajobrazami w otwartych na przestrzał wrotach pełna była huku maszyny, szelestu słomy, suchego kurzu.

Piec lokomobili stał przed stodołą tuż obok starego kieratu, którego szare drągi zarosły dzikiem ziele. Bronzowe płaszczyny maszyny dygotały między sąsiedkami huczając jak wielki trzmiel. Snopy odłamywały się z żółtej bryły żyta, a maszyna łykała je, wywalając słomę olbrzymiem garłem sterczącym na odpólną stronę stodoły, i tryskając z trzech paszcz zdrojami ziarna.

Głos ludzi podniesiony do krzyku topniał w rytmicznym zgiełku. Zagłuszona i spracowana, stąpając po gładkim się zbożu. Marynka myślała:

— Może do ty pory przyjechoł! Lecz Słupecki nie wracał, a im dłużej nie wracał, tam więcej ludzie mieli Marynce do powiedzenia. Mówili jej z ubolewaniem, że ten Słupecki nie powróci więcej, że zresztą przyszło na to już niejednej, oile się nie chciała szanować, że jeśli Boże broń będzie miała dziecko, to pójdzie chyba do miasta za żydowską mamkę.

(d. c. n.).

NA MARGINESIE MISTYKI SŁOWACKIEGO

Książka, którą czytałam, była zajmującą, jak romans, choć był to zbiór dokumentów historycznych: „I martiri di Belfiore” Aleksandra Luzio. dzieje straszego procesu Mantuańskiego, który w roku 1852 zaprowadził na szubienicę austriacką, grono patriotów włoskich. Jeden rozdział książki obejmuje zbiór listów, pisanych potajemnie z więzienia przez dr. Karola Poma do matki i odpowiedzi tejże.

W Muzeum „del Risorgimento” w Medjolanie widziałam, oprawne za szkłem, szczątki tych biednych listów: strzępki płótna, drobnutkiem wypełnione pismem. Dr. Poma pisał, — na białym przysyłanej do prania do domu, atramentem chemicznym sfabrykowanym przez więźnia z przemyślnością uczonego, a miał zamiast pióra narzędzie pierwotnego człowieka: drzazgę zatemperowaną odłamkiem szkła. Pismo to występowało na jaw dopiero po rozgrzaniu.

Korespondencja długa i obszerna przypomni czytelnikowi polskiemu książkę klasyczną w swym rodzaju: listy, Słowackiego do matki — tembardziej że Poma jest poetą: choć dyktantem a matka: pani Anna Poma, również „poetessa” wykwiśnięta, mająca w sobie nawet coś z preciesey przypomina czasem panią Becu, ma jednak Włoszka w sobie hart spartański, którego, niestety, brakowało pani Sally. „La tua mamma va orgogliosa di té” pisze aresztowanemu synowi a on znów; po wyroku już, ma dla matki pociechę jedyną, że nie ugął się w czasie śledztwa. „La mamma si consoli, perché durante il processo, non ho commesso nessuna viltà”. Listy z początku żartobliwe i prawie pogodne, stają się coraz smutniejsze. Dusza słoneczna, dziecinnie wesoła, teraz pogłębiona cierpieniem i do odlotu już się gotująca, obejmuje serdeczną myślą wszystkie swoje ukochania, więc naprzód matkę „której pełne jest jego serce”¹⁾ rodzeństwo, chorych w szpitalu, kwiaty w ogrodzie, wszystko, co żyje w kochanym starym domu rodzinnym, a nawet to, co żyć tam kiedyś będzie! — Braterstwo jego oczekują pierworodnego dziecięcia — i Carlo Poma, uważający się już za „moritura”, myślami biegnie często do tej kołyski, która rozweseli drogie ściany, ożałobione jego odejściem i pisze — sekretne pismem — sonet na urodziny maleństwa, prosząc, aby

¹⁾ W jednym z wierszy przesłanym tą tajemną drogą pisze Poma:

Z uśmiechem usnę w tem więzieniu głuchem
Bo czuję Ciebie, żeś mi blisko duchem
Choć mur mnie dzieli od was i od świata.

Tak kiedyś płakał, w me dziecinne lata
A tyś usiadła milcząc nad kołyską
Tam usnął cicho, bo cię czułem blisko.

go odczytano wtedy, gdy jego już zapewne nie będzie między żyjącymi:

„Jo non potro lo veder, pur lo saluto
Anch'io, fratello e benedico l'ora
In cui vi uf nato quest' angioletto...”

i dalej pisze — a jest to już jedna z ostatnich kartek:

— „Nowonarodzonego nazwijcie Arturem — czemu? bo Arkturus to imię gwiazdy jedynej jaką widzę z okna mego w Mainoldzie”²⁾

Na tem miejscu przestałam czytać i odkładając książkę włoską, wzięłam do ręki leżący obok tom Słowackiego. Otwieram go na str. 655, wydanie Górskiego — i oto co czytam:

ODSŁONA

noc — pole.

ZAWISZA

Ta gwiazda... pochodnia żywa
Na zachód... jak się nazywa?...
— — — — —

MANDUŁA

Zowią ją Panie Arkturus...

ZAWISZA

Rytm do tego... moriturus...

MANDUŁA

Smętny rym

ZAWISZA

I smętna dusza...

Przetarłam oczy... Leżą obok siebie
dwie książki otwarte. „...Il neonato
lo si chiami Arturo”.

Arkturus

Rytm do tego moriturus.

Smętny rym polski odpowiada, jak
echo smutnej duszy skazańca mantuańskiego.

Czyż nie Słowacki to mówił.

„Poeci są wielkimi odgrzebywaczami słów duchów, bo je mają podszepnięte a słowa do rymu użyte mają potęgę rewelacyjną, to jest dzwonią jakimś tajemnym przypomnieniem w każdym duchu”.

Czytałam dalej:

A ja niby Palinurus
Sen mając o gwiazdach drzymię
I mimowoli to imię
Imię tej gwiazdy Arkturus
Łączę w serca mego ciszy
Z moim imieniem Zawisza
Arkturus... — Arkturus Zawisza
Podnosi mi ducha ta cisza...

Artur Zawisza!

Pamiętam obrazek widziany niedawno w starej włoskiej książce: „I misteri della Russia”, wydanej we

²⁾ Mainolda, austriackie więzienie stało w Mantui, smutnej sławy.

Fimue w r. 1863, noszący tytuł: *Il supplizio di Zawisza il Nero* a przedstawiający Artura Zawiszę, jak, idąc na śmierć, odrzuca straż, aby podać księdzu chustkę: ostatni dar dla matki.

Jacyż oni podobni do siebie duszą i losem, ci dwaj dalecy ludzie: Carlo Poma i Artur Zawisza.

... „Wpatrz się, a w tych ludziach ujrzyś podobieństwo. Ujrzyś że są jednego zwierciadła odbicia!”

Syn wdowy jeden i drugi.

Gina, dając życie ojczyźnie, myśli ostatnią matce.

Na placu Belfiore w Mantui, spowiednik skazańców, Monsignor Martini usłyszy ostatni szept „moriturusa” „Consolate la mamma”!

Chrystus ulitował się żałoby wdowy i kazał śmierci, aby wróciła jej syna..

Ludzie nie ulitowali się.

Próżno klęczały obie matki u nóg tych, co mieli prawo życia i śmierci — ale ży matak bolesnych, którym nawet martwych zwłok nie oddano, pomścił Bóg.

Ciężkie konanie miał stary wielkoryząca Paszkiewicz, ciągle słyszał w majaczeniu gorączkowym przekleństwo matki straconego: obyś skonać nie mógł tyranie! — Aż posłał jak mówi legenda — prosić odpuszczenia. Pani Zawiszyna przebaczyła umierającemu i wódz rosyjski skonał cicho.

Okrutny cios złamał stary dom Habsburgów. Bezwinna ofiara tragiizmu dziejowego, cesarzowa Elżbieta, błądzi po morzach dalekich, aby nie oszaleć z bólu i nocami wpatruje się w gwiazdy szukając na nich duszy zmarnowanego syna.

Tak samo matka biednego „dotorina” włoskiego, niepokieszona, ale szczęśliwsza, bo dumna w swoim bólu patrzy z okna swego ubogiego domku bezseną letnią nocą w świetną gwiazdę Arkturusa, na której niegdyś spotykały się jej oczy ze spojrzeniem więzionego syna.³⁾

Matki i synowie.

Przez gwiazdy przysłał pozdrowienie krajowi, i najdroższej w nim duszy matczynej, poeta: wielki „odgrzebywacz słów, szeptanych przez duchy” i w przyszłość się cofał siłą miłości „zbłyskawicznionej w beczasie”.

Dumał długo nad tajemnicami religii indyjskiej „qui veut, que chaque planete soit la demeure d'une intelligence particuliere”.

Dumał nad legendą, która mówi że „każda dusza jest srebrnymi nitkami do jakiejś gwiazdy przywiązana.

Jakieżeż to nici srebrne związały z pochodnią żywą” Arkturusem szereg jasnych duchów, co szły na śmierć po kolei a od progu wieczności od-

³⁾ Pamiętniki Damy dworu ces. Elżbiety — list pani Anny Poma do córki z r. 1862.

wracały smutne oczy tam gdzie w pustej izbie płakała matka wdowa? Może w wigilią śmierci westchnął każdy z nich jak Rycerz Czarny

Ot tak jakgdybym był aniołem. żyłem
Nie wiem czy dobrze to, bo miałem matkę
O którą wszakże dbać było potrzeba...

Ale wnet zdławią w sobie żalność twar-
dem samopoczuciem, że mieli „drogę
życia — jednobramną”.

E non era altra via
Che quella per la quale me son messo.

Te słowa Danta zapisał w pamiętniku
dozorcy więzienia Carlo Poma w
dzień swojej śmierci.

Cicho płakać będą matki żałob-
ne: pani Sally — Anna Poma — matka
Zawiszy.

Zagasło światło ich życia: oczy
co szukały na niebie gwiazd jasnych.
Została jedna gwiazda:

„Co oczyma cicho mruga
Dla nas i noc jedna długa
A ona na wieki nie zaśnie”.

Nad dziwnymi tajemnicami du-
chów obcowania rozmyślając, śni nam
się „jakaś wielka a przez wieki idą-
ca powieść”.

K. Bielańska

WETERANKI

Dodatek do Dziennika personal-
nego № 11/24 przyniósł między na-
zwiskami weteranów z r. 1863 uzna-
nych przez Komisję kwalifikacyjną
przy M. S. Wojsk. 5 nazwisk kobie-
cych. Dzięki uprzejmości p. Edwarda
Maliszewskiego, eksperta komisji we-
ryfikacyjnej możemy podać daty bio-
graficzne trzech z owych „weteranek”.

**KALICKA NICEFORA Z NOWA-
KOWSKICH** córka właściciela drukar-
ni, czynna w organizacji prasowej, pro-
wadziła drukarnię ojca po jego areszt-
owaniu, odbijając w dalszym ciągu
wydawnictwa Rządu Narodowego.
W r. 1871 owdowiała zajmowała się
później nauczycielstwem.

**UMIŃSKA WANDA Z WOLS-
KICH**, należała w r. 1863 do organi-
zacji kobiecej w Warszawie w t. zw.
piątkach, czynna była przy opiekowa-
niu się więźniami w Cytadeli podczas
ich wysyłki do Rosji.¹⁾ Pracowała póź-
niej w Zarządzie kolonji letnich dla
dzieci.

**ŻUKOWSKA LUCYNA ZE
SKRZYŃSKICH** była kurierką w partji
Czerwińskiego w Lubelskiem, w bitwie
pod Tyszowcami została ranna, wię-

ziona była w Zamościu po powstaniu
wyszła za mąż i zamieszkała w Lublinie.

Nawiasem powiedziawszy p. Mali-
szewski pracuje już oddawna nad
zbieraniem materiałów biograficznych
o uczestnikach powstania i ma już
około 25.000 życiorysów w tem pare-
set kobiecych. Są między niemi, jak
powiada, typy niezwykle i prawdziwie
zasłużone: są żony, które po
wyjeździe lub aresztowaniu męża
organizatora prowadziły dalej jego
niebezpieczną pracę, są dziew-
częta, które walczyły z bronią w rękę.
Prosimy nasze czytelniczki, będące w
posiadaniu pewnych danych o działacz-
kach z owej epoki, o spisywanie ich
nazwisk i życiorysów i przesyłanie na-
szej redakcji. Ostatni to czas może, aby
z ust świadków naocznych minionej
epoki utrwalić pamięć i zasługi naszych
kobiet z powstania.

KSIĄŻKA-DOKUMENT

„Najwyższy lot” — Prof. dr. Antoniego Ossen-
dowskiego. Warszawa. Biblioteka dzieł wybo-
rowych. „Książki ciekawe”.

Trzy lata temu niespełna przy-
był do Warszawy jeden z tych pola-
ków, zahartowanych w twardem ży-
ciu na obczyźnie, którego nie zmo-
gły najcięższe, prawie nie do uwierzenia
przygody.

Młodość i pełnia wieku męskie-
go na Syberji, W ostatnich latach
wojny wędrowki poprzez krainy, któ-
rych prawie nie tknęła stopa Euro-
pejczyka: Tybet, Mongolia, martwa
Gobi, gorące lasy Darchat—Ula, sza-
re beznadziejne pustynie Anadyru,
tajemniczy Karakorum... A wszędzie
po drodze kości polskie — od Altaju
po Ocean Lodowaty—kości żołnierza
polskiego syberyjskiej armji i woła-
nie ich:

— Podnieś się, Polsko! Wstań,
narodzie, bądź potężny, wielki!.. Mę-
czeństwo nasze niech cię odkupi!..

Wstań, Polsko!..

Ten zew gnał podróżnika po
przez dzikie knieje i przyczajone trzę-
sawiska, poprzez góry niebotyczne
i głuche puszcze, poprzez oceany
i lądy, aż dotarł do Polski z Sercem
pełnem znicza świętego miłości, ofia-
ry i żądzy czynu dla „swoich”.

Ameryka — ten ostatni etap wę-
drowca polskiego — rozślawiła go.
W dziesiątkach wydań rzuciła w świat
książkę jego „Gods, mens and beasts”,
tłomaczoną dziś na wszystkie języki
świata cywilizowanego. Tułacz, za-
gnany na city nowoyorskie w stanie
dzikim prawie, obrośnięty, w strzę-
pach łachmanów, po miesiącu już
z pańskim gościem wykwinętego gen-
telmena, wygłaszał odczyty o swoich
dziwnych, prawie niewiarogodnych
przygodach w krainie bogów, zwier-
ząt i ludzi.

Z tym gościem wielkopańskim
dał sobie Polsce w ofierze, Nie ma
instytucji, na której cele nie rzuciłby
słowa swego żywego. Miljony spływa-

ją z ust tego polskiego tułacza na
nędzę, oświatę i na żołnierza polskie-
go. Nikomu nie odmawia, zawsze jest
gotów. Objechał całą prowincję,
wszędzie zostawiając czar lotnych,
barwnych opowiadań swoich, niby le-
gendy zaczerpniętych z życia,

Jakby chcąc odbić lata całe pra-
cy dla obcych, jał się Ossendowski
z jakimś żywiołowym rozmachem
i z żywiołowym pośpiechem roboty
dla Polski. Odczyty — po kilka w ty-
godniu w natłoczonych salach —
wykłady w szkołach cywilnych i woj-
skowych, a potem — książki, książki,
książki...

W ciągu roku niespełna wyszło
ich cztery. Ostatnia — „Najwyższy lot”,
której dochód przeznaczony na wznie-
sienie pomnika najmłodszym żołnie-
rzom.

Jeszcze w 1922 r. ukazał się w
całej prasie polskiej list otwarty Os-
sendowskiego z prośbą do rodzin po-
ległej na polu chwały młodzieży pol-
skiej o dostarczenie dokładnych ży-
ciorysów, fotografii młodych bohate-
rów, opisu bitew, w których uczystni-
czyli i... zgonu ich.

Postanowił napisać książkę—do-
kument historyczny i rzucić hasło ta-
kie proste:

„Wszystko dla Ciebie Polsko”!..
Napisał.

Książka zawiera około 60 por-
tretów autentycznych z wymienieniem
imion i nazwisk naszej młodzieży, po-
ległej przeważnie w 1920 r.

Bije z nich ten duch bezgranicz-
nej żądzy ofiary dla Polski, który pre-
destynował młodzież naszą do wskrze-
szenia Ojczyzny.

Robociarz, socjał marksista, Wła-
dek Sosnowski obok „uczonego”
Jasia Surzyckiego, który, rzuciwszy
czteroletnie studia, popędził w bój
z wołaniem i „teraz cała racja w sza-
bli i karabinie” i poległ od niemieck-
iego szrapnela. Szesnastoletni „Zych
surowy”, Zygmunt Szczucki, uczeń
IV klasy gimnazjum, który nie pozwo-
lił „Mamusi” przychodzić do koszar,
bo „płakała”... i w szarży na bagnety
kłał jednego rudego moskala po
drugim obok rówieśnika swego. Bolka
Deklańskiego, drobnego, szczupłego
chłopiatka, który aż z Turkiestanu
przybył bić się za Polskę i—młodziut-
ki kapral—odznaczony Krzyżem „Vir-
tuti militari”, padł 20 lipca pod Grod-
nem, skąd nikt nie wrócił..

Szły w bój wielkie, obiecujące,
nawet genialne talenty. Jan Rotwand,
młody architekt, uczeń Szkoły Sztuk
Pięknych w Paryżu, laureat najtward-
szych konkursów, w przededniu pra-
cy dyplomowej, zapisał się do Ba-
jończyków — pierwszej formacji pol-
skiej we Francji i wyruszył w pole,
rzucony odrazu na krwawy front pod
Carrency, zwany „workiem śmierci”.
Nieustraszone „le brillant Jean” szedł
pod kulami, jak pod deszczem gwiazd
sierpniowych, niczego się nie bojąc,
kierując ogniem karabinów z rozwa-

¹⁾ Pani Umińska spędzała ostatni dzień
ze skazanymi towarzyszami śmierci Traugutta:
Jeziorańskim, Toczyńskim, Żulińskim i Krajew-
skim (do Traugutta nie dopuszczano nikogo)
i wspomina bohaterski spokój tych ludzi, któ-
rzy według jej słów szli na śmierć „jakby się
na spacer wybierali”.

gą rutynowanego żołnierza. Aż naraz kiedyś późnym wieczorem, gdy przycichły ognie na szanicach niemieckich i młody oficer przechadzał się spokojnie, badając pole bitwy, dostrzegł białą postać, pędzącą szybko, jakby ją gnały wichry. Rosnąc, olbrzymiejąc, stanęła wprost niego po drugiej stronie okopu, otulona białym płaszczem. Czemś straszmem i zimnem wionęło od niej. Widmo. Wtem poruszyło się, wyjęło z płaszcza księgę w czarnej okładce z napisem „Życie” i odwracając karty jedna po drugiej, zatrzymało się na ostatniej, ze słowami: „Życie Jana Rotwanda”. Chude kościste palce wyrwały ją i cisnęły precz.

Tajemnicza postać zniknęła.

Wkrótce potem — 16 czerwca 1915 r. — zasypano szanice Bajorczyków ciężkimi granatami. Gdy rozwał się ich dym, znaleziono wśród poległych Jana Rotwanda, kawalera Krzyża Legji Honorowej — Croix de guerre.

Przeznaczenie wyrwało kartę jego życia.

Walki duszy utalentowanego chłopca, który — dzieckiem jeszcze będąc — przyrzekł żyć dla matki, być jej szczęściem, jej „wszystkiem”, a gdy przyszedł 1920 r. usłyszał w sobie nakaz „iść w bój za Polskę” i nie mógł go zagłuszyć i poświęcił swoją „Muchę” dla tego największego ukochania, dla Polski, którą najechał wróg; walki tego 15 l. dziecka zobrazował autor w rzewnym szkicu „Loluś—grajek”.

Tak nazwano go w wojsku, bo gdy tylko była chwila, siadał i grał, a żołnierze i wyższe szarże zasłuchiwali się w zapamiętaniu.

Znamy wszyscy nazwisko Lolusia. Legł pod Radzyminem z 13 na 14 sierpnia, gdy od moskiewskich pozycji leciał grad kul, a w rękach ochotników—harcerzy były tylko stare zarzewia karabiny, niektóre bez naboju i bez bagnetów.

Loluś Płoszko...

Padł obok ks. Skorupki, który z krzyżem w podniesionej ręce porwał za sobą chłopców, wołając:

„Widzę... zwycięstwo Polskil!. Za mną, dzieci!”.

A zaraz—niby echo:

„Naprzód!”.

I w paszczę ognia wpadło szczupłe, brobne pacholę, ochotnik:

Szybowska.

Wszystkich znamy, o wszystkich wiemy. Imiona ich na zawsze związane z „cudem nad Wisłą”, z duchem żaru patriotycznego, który ocalił Polskę.

Chciałoby się streścić każdy obraz książki, każdy wiew tego „Najwyższego lotu”, który może powtórzyć się tylko raz na setki lat.

Ze wszystkich krańców świata, gdzie tylko biły polskie serca, ściągała młodzież:

„Na obronę kraju”.

Jak smolne łuczywo, padało hała na dusze płomienne.

Siedemnastoletnie „Orle” — Walterjan Zamara... Pietnaście potyczek, odsiecz Lwowa, rana w płuca, śmierć.

Bolesław Skinder, „hardy polak”... otoczony z trzech stron przez Kozaków, ostatnim nabojem zabił sam siebie, żeby ująć niewoli.

„Kapral Zosia” — Janek Bogusiński, Tadeusz Oprych, którego śmierć przepowiedziały stoliki. „Wilk” — Tomasz Pawłowicz... wszyscy prawnuki, wnuki lub bliscy krewni bohaterów 63 roku...

A „Supertus” — Czesław Filarski, którego ostatnie słowa były:

„Umieram — to nic, ale ocalona Warszawa”.

A nieustraszone, gderliwy „Wujcio”, Bolek Henclewski, który szalał w bitwach i pierwszy stawał na najniebezpieczniejszych szanicach, aż padł pod kulami...

A ten profesor z Jasła, Roman Saphier...

Uczniowie radzą się go: „iść czy zostać?”

Odsyła ich do rodziców. A wtedy Seweryn Marcinkowski z VIII klasy, patrząc mu w oczy, mówi:

— Słyszeliśmy, iż pan profesor już wstąpił sam do wojska?..

— Tak. W życiu ludzkim rzadko zdarzają się chwile, gdy się jest potrzebnym bezpośrednio w wielkiej sprawie. Uważam, że taka chwila właśnie nadechła...

Tablica, wmurowana w gimnazjum w Jasle, uwieczniła po wsze czasy nazwisko profesora i siedmiu jego młodziutkich uczniów, poległych pod Firlejówką 6. IX. 1920 r.

Żywe karty dziejów tych orląt i tych lwów — harcerzy powinny być rzucone w setkach tysięcy tanich, dla każdego dostępnych książeczek między młodzież naszą, żeby nigdy nie wygasł w duszach jej poryw „najwyższego lotu”.

Przetłomaczona na wszystkie języki, niechby poszła w świat, świadcząc o tężyźnie narodu, który już w dzieciach swoich płonie ogniem nadludzkiego bohaterstwa.

C. Wal.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

POSŁANKI W CZECHOSŁOWACJI.

Sprawozdanie Komisji Konstytucyjnej państwa Czechosłowackiego podkreśla wielkie korzyści, jakie osiągnęło to państwo przez nadanie kobietom praw obywatelskich narówni z mężczyznami.

W chwili uchwalania obowiązującej w państwie Czechosłowackiem konstytucji, co miało miejsce przed 3-ma laty, kobiety nie posiadały żadnych praw obywatelskich. Konstytucja dopiero nadała im prawo wyborów do parlamentu, zarówno czynnych jak

biernych. Rezultatem tego było wybranie 15 posłów—kobiet do parlamentu (na ogólną liczbę 300) oraz 3-ch do senatu (ogólna liczba senatorów—150).

Posłanki czeskie, w ciągu stosunkowo krótkiej swej działalności, wywołały duży wpływ na prace ustawodawcze państwa; opracowały one, między innymi, projekt całkowitej reorganizacji i upaństwowienia szkół żeńskich zawodowych (np. technicznych, gospodarczych i t. p.)—projekt, który od niedawna już wszedł w życie. Dzięki ich staraniom zostały także założone we wszystkich większych miastach komitety społeczne opieki nad dziećmi, pracujące pod nadzorem państwa; obecnie zaś prowadzone są prace nad uregulowaniem kwestii szkolnictwa powszechnego, ze specjalnym uwzględnieniem potrzeby ustalenia norm płacy nauczycielek ludowych i zrównaniem tych norm z pensjami, jakie pobierają nauczyciele—mężczyźni.

Działalność kobiet czeskich nie ogranicza się jednak tylko do pracy na polu ustawodawstwa parlamentarnego. Z ich to inicjatywy powstała bezpośrednio po zawieszeniu działań wojennych, Rada Gospodarcza kraju, której zadaniem było regulowanie, rozdział artykułów pierwszej potrzeby w owym czasie powszechnego głodu i niedostatku. Podobne Rady funkcjonują dziś w każdym większym mieście na całym terytorium państwa czechosłowackiego, rozstrzygając nadzór nad sprawami gospodarczymi, składają się zaś prawie wyłącznie z kobiet.

KTO JEST BYSTRZEJSZYM OBSERWATOREM.

Profesor Langfield, kierownik laboratorium psychologicznego na uniwersytecie w Haward, ogłosił niedawno rezultaty swych badań z dziedziny szybkości obserwacji, dedukcji i interpretacji, przeprowadzonych nad młodzieżą płci obojga. Badania te wykazały, iż dziewczęta poddane tym samym eksperymentom dały procentowo znacznie większą ilość lepszych odpowiedzi, niż chłopcy, z czego płynie wniosek, iż potrafią one na ogół lepiej obserwować.

Pismo amerykańskie „Washington Hezala”, poświęcając tym ciekawym doświadczeniom dłuższy artykuł, dodaje od siebie następujący komentarz:

„Nie powinno nas to wcale dziwić. Wszakże kobieta pełni najbardziej ważną rolę w życiu: przeznaczeniem jej od wieków było zaludnić ziemię, dawać istnienie nowym pokoleniom na miejsca tych, które zdziesiątkowały głód, pomór i wojna. Dawnymi laty kobiety rodziły po piętnastu—dwadzieścia dzieci; dziś, gdy glob nasz jest już dostatecznie zaludniony, a rodziny ograniczają się do kilkorga zaledwie dzieci, kobieta, której siły żywotne o wiele są potężniejsze, będzie mogła

z pewnością nie tylko rywalizować z mężczyzną pod względem umysłowym, lecz go zapewne przewyższy."

KOBIETY — LOTNICZKI

Lotnictwo nie jest bynajmniej zawodem dostępnym jedynie mężczyznom: dowodem tego fakt, że wśród awiatorów Europy Zachodniej znajdują się także i kobiety.

Żona ministra włoskiego z gabinetu Mussoliniego, pani Mimi Finzi-Clementi, kształci się już od lat kilku w lotnictwie pod kierunkiem najwybitniejszych pilotów włoskich. W zeszłym roku odbyła ona już dłuższą podróż powietrzną w towarzystwie swego instruktora, kapitana Doneti, sterując sama swoim aeroplanem. Obecnie przygotowuje się ona do egzaminu fachowego pilota.

Prawdziwą jednak „Królową powietrza” jest panna Jeanne Herven, która poświęciła się lotnictwu już od roku 1910. Jako wytrawna lotniczka, wstąpiła ona najprzód do armji francuskiej, gdzie uzyskała zaszczytny stopień kapitana—lotnika, później udała się do Ameryki i tam założyła szkołę lotnictwa dla kobiet. „Amerykanki”, mówi p. Herven, „są bardziej samodzielne i bardziej zamiłowane w sportach od europejek; lubią one gimnastykę, jeżdżą konno, kierują same swemi samochodami, nadewszystko zaś — nie boją się nikogo i niczego, nawet własnych mężów... mogą z nich zatem być doskonałe lotniczki”.

Słowa te malują dobrze psychologię tej nowoczesnej sportsmenki—kobiety niezależnej, śmiałej, dla której słowa: niebezpieczeństwo, obawa, niemożliwość—zdają się nie istnieć wcale. Jeszcze, zanim poświęciła się lotnictwu, p. Herven była zamiłowaną automobilistką; uprawia też ona absolutnie wszystkie sporty. Odwaga jej, wesołość i dobry humor są niezrównane. Gdy ktoś w jej nieobecności podnosił niebezpieczeństwo, zagrażające życiu lotnika, odpowiadała:

„To wszystko bajki. Nic się nigdy stać nie może i nie powinno, jeśli tylko lotnik jest uważny, ostrożny, ma zimną krew i nie myśli o popisaniu się przed publicznością, igrając z niebezpieczeństwem. Patrzcie na mnie: lataam już od tylu lat, a jednak... nie spadłam jeszcze ani razu! Zobaczycie, że za lat dziesięć wszyscy już będziemy latać: kobiety tak samo, jak i mężczyźni”.

P. Herven przepowiada kobietom wielką przyszłość na polu lotnictwa. Powinny one—jej zdaniem, ująć pocztową komunikację powietrzną, lotnictwo służące celom handlowym i t. d. Najodpowiedniejszym wiekiem dla kobiety, chcącej się poświęcić lotnictwu, ma być okres pomiędzy 18-ym, a 30-ym rokiem życia.

ZJAZD KOŁA POLEK

Rozumiejąc doniosłość chwili obecnej—stojącej pod znakiem naprawy skarbu i wyteżonej pracy we wszystkich dziedzinach samodzielnego bytu państwowego — Zarząd Główny Koła Polek zwołuje Zjazd wszystkich Kół, który ma skoordynować wysiłki Kół rozsianych po całej Polsce, oraz pogłębić i rozszerzyć zakres działalności organizacji.

Doroczne zebranie Rady Naczelnej już od szeregu lat gromadziło liczne szeregi delegatek poszczególnych zarządów Kół — oraz członkinie, z których każda ma prawo brać udział w obradach Rady Naczelnej. Zarząd Główny wierzy głęboko, że i tym razem stawiają się kobiety polskie, które żywo i blisko obchodzą los i przyszłości organizacji.

Im większe będzie zainteresowanie członkiń — tem intensywniej pójdzie praca, tem lepiej i spełni Koło swój obowiązek służby dla dobra społeczeństwa i kraju.

Chcąc ułatwić pobyt w Warszawie członkiniom przybywającym z prowincji Zarząd Główny przygotowuje szereg mieszkań — należy tylko zgłosić się do Zarządu na kilka dni przed zjazdem.

Bogaty porządek dzienny, który napewno zainteresuje ogół zebranych członkiń podajemy poniżej.

PORZĄDEK DZIENNY ZJAZDU KOŁA POLEK.

I-szy dzień Zjazdu dnia 23 marca. Niedziela.

Godzina 9-a. Nabożeństwo w kościele Sw. Krzyża.

Godzina 2-a. Otwarcie Zjazdu. Sprawozdanie Zarządu Komisji Rewizyjnej. „Bluszcz”. O Radzie Narodowej.

Godzina 5-a. Komisja klubowa.

II-gi dzień 24 marca. Poniedziałek.

Godzina 10-a. Sprawozdanie z Okręgu i Kół prowincjonalnych. Referat „O samorządzie”.

Godz. 4 i pół. Komisja Przemysłowa.

Godzina 8-ma. Raut.

III dzień 25 marca. Wtorek.

Godzina 10-a. Komisja Przysp. Rezerw.

Godz. 12 i pół. Referat „O skarbowości”—prof. Rybarski.

Godz. 4-a. Wybory. Głosowanie wniosków. Zakończenie Zjazdu.

MYDŁA PRZETŁUSZCZANE

TOW. AKC.

„Fr. KARPIŃSKI”

W WARSZAWIE

UDELIKATNIAJĄ PŁEĆ, KONSERWUJĄ
ŚWIEŻOŚĆ CERY, NADAJĄ SKÓRZE
MIĘKKOŚĆ I MATOWOŚĆ
NIE NISZCZĄ NASKÓRKĄ.

Jakie nosić kapelusze w tym sezonie?

— Czy pani jest bardzo stara, że lubi pani siedzieć w wygodnym fotelu?

— Nie, nie, jestem tylko trochę leniwa i lubię o rzeczach ładnych—myśleć na ładnym tle, a mój fotel stoi sobie we wgłębieniu wysuniętego na środek fortepianu, jest zarzucony jedwabną wzorzystą chustą, obok na małym stoliku otulonym pajęczą siecią haftu „Richelieu”—wysmukłą linją zachwyca kryształ, który stale obdarzam różą.

Na dywanie, złączone w czułym uścisku, poduszki, bo lubię czasami słuchać muzyki, siedząc wśród nich z głową o fotel opartą. Mam wrażenie, że nawet kiedy młodość minie, zawsze jeszcze tło pozostanie rzeczą wielkiej wagi i stanowi nietylko urok, ale i coraz większą potrzebę.

Najpiękniejsza pieśń — daje pełną harmonję w połączeniu z muzyką, kobieta—w połączeniu z tłem, wyraz i styl to podstawa. Czasami bywa wrażliwość wrodzona w tym kierunku, można jednak nabyć dużo kultury i wtedy nawet ubranie przestaje być śmieszną i próżną gonitwą za chwilowym efektem, a staje się prawie sztuką.

Z przerażeniem spostrzegam, że ton mój jest tak wzniosły, jakby naprawdę nie było rzeczy ważniejszych.

Na gwałt zbiegam z piedestału, wpadam w stos poduszek i myślę:

— Jakie nosić kapelusze w tym sezonie?

To wcale nie jest śmieszne, jeśli wziąć pod uwagę: kolor kostjumu, kolor włosów, cery, oczu, owal twarzy, wzrost, tuszę, drogie ceny, tanie pieniądze, no i wreszcie zatrwajająca ilość sklepów!

Niech się teraz kto roześmiej!

Napewno będzie to śmiech nie-naturalnie wesoły, zwłaszcza jeśli ten ktoś jest flirtem pięknej pani i „z prawdziwą przyjemnością” towarzyszyć pragnie w tej wędrówce.

Bywają panie decydujące się błyskawicznie i jeśli mają gust pewny — trafiają prześlicznie, w razie przeciwnym—wychodzą na świat Boży w przeokropnych fasonach i kolorach tak pełne upojenia, że niech je słońce nie ogląda! Wiele pań ma gust i zręczność wykonania, jeśli się mieszka na wsi, lub nawet na prowincji—bardzo to jest cenne, czasami na tle widzianych rysunków i modeli można stworzyć śliczny i artystyczny w barwach i kształcie kapelusz, tylko że u nas przeważnie jeszcze wierzy się w autorytet „sklepu”, nawet rzecz zupełnie szablonowa, ale kupiona—zyskuje zachwyt i uznanie, gdy zrobiona w domu—krytykę.

W przyszłym numerze, zupełnie rzeczowo pomówimy o wiosennych modelach.

Z TEATRÓW

Rogacz wspaniały (Le cocu magnifique) sztuka w 3 aktach F. Crommelyncka, przekład J. Iwaszkiewicza, dek. K. Frynca, ilustr. muzyczna Marczewskiego.

W zacisznej wiosce Flamandzkiej, w domu pełnym kwiatków mieszka śliczna Stella. Podlewa doniczki z różami, sypie siemię kanarkowi i sama śpiewa prześlicznie, pięknie od ptaszka. Jest szczęśliwa, bo kocha Brunona. Życie jej, to cudowny naszyjnik. Każdy pocałunek jej — jedną perłą, nawiązaną na nitkę jedwabną pierwszych miodowych miesięcy. A pereł takich tysiące. Mnożą się z każdą godziną, z każdą sekundą upływających dni szczęścia.

Wtem — pierwszy zgrzyt. Przyjeżdża Piotr, dawno niewidziany kuzyn. Zrazu chwali się przed nim Brunon swoim bogactwem nieprzebranem. Czyni to zbyt niedyskretnie i ryzykownie, bo oto dostrzega w oczach Piotra dziwny błysk... A może mu się tylko zdawało? W każdym razie ten (domniemany, czy też nie) błysk pożałdliwości w oczach mężczyzny staje się pierwszym ogniem strasznego łańcucha, który od tej chwili opasze i skuje dwoje szczęśliwych i kochających się ludzi, swobodę ich zamieni w więzienie, miłość w mękę, a każdy jej uśmiech obróci w łzy.

Zazdrość. Szalona, ślepa, nieuzasadniona zazdrość spada jak lawina, stracona przez niewielki kamyczek z wyżyn na których sobie drzemiała. I oto w wartko płynącej akcji, z godną podziwu konsekwencją prowadzi Crommelynck swojego bohatera przez wszystkie ścieżki męki człowieczej: niepewność, rozpacz i bunt, poprzez najcięższe zakamarki manjactwa do ostatecznej utraty równowagi duchowej. Roztacza przed nami cały świat myśli i czynów, oglądany oczyma nabiegłymi krwią oczyma nieprzytomnej zazdrości.

Stało się. Cały gmach szczęścia popękał i stacza się w przepaść: wszystkie uczucia, wiary, miłości, nadziei — zmielone na drobiutki pył. Ani jednej całej cegiełki pod nowe fundamenty. Przyczyna: drobiazg, urojenie, ale to urojenie urosło w wyobraźni i raz zdobywszy prawo obywatelstwa rozsiało się w duszy, weszło w serce, setkami macek wpilo się w każdą myśl. I oto Brunon w ślepej żądzy dokopania się do istnej prawdy popełnia szaleństwo za szaleństwem. Nie jest już panem swej wyobraźni. Każda myśl usidla go, wprowadza w nowe kolizje. Raz wzmówiwszy w siebie, że jest zdrajcą, nie może znaleźć innego wyjścia, jak tylko urzeczywistnienie swych urojonych „rogów”. Stara się o nie, brutalnie domaga się o prawo noszenia ich, zmusza do niedawna ubóstwianą kobietę, bygo zdradzała jawnie... Sprowadza całą wieś do swego domu, wyprobowuje niewierność żony z każdym parobkiem, wreszcie — z samym sobą.

Oto kanwa. Na tem manjactwie zazdrości opiera się cała akcja sztuki. Wszystkie trzy akty zbudowane z klasyczną doskonałością, przeprowadzone z niezaprzeczoną logiką, a jednak... Jakaś nuta brzmi tu fałszywie, wdzierając się przykrym dyssonansem w każdy akord, psując wrażenie harmonii. Zdrowy normalny człowiek z łatwością pozna tę nutę: jest nią owa moralna korupcja, owa skokainizowana etyka nawskroś współczesna, tętno krwi już zgangrenowanej: rozpasany erotyzm. Rok, dwa, może dziesięć lat takiego systematycznego struwania się strasliwym narkotykiem, a Europa pocznę cuchnąć, jak trup.

Przeżywamy katastrofalną chwilę: zbiorowy organizm naszego społeczeństwa znajduje się nad krawędzią przepaści. Jeszcze trochę czasu, a będziemy wiedzieli napewno, czy ta „moral insanity” choroba, tocząca wszystkie niemal narody europejskie, jest rakiem nieuleczalnym, czy tylko groźnym atakiem zlej, trawiącej gorączki. Jedno wszakże z góry można przewidzieć: takie sztuki, jak „Rogacz wspaniały” nie przyczynią się do uleczenia ogółu; dla nałogowca każda nowa dawka morfiny, podgrzyżającej zwolna organizm, może się stać ostatnią kroplą. A im dzieło ma więcej artystycznych wartości, tem groźniejszy, niebezpieczniejszy jego wpływ. Gdyby alkohol oprócz szkody dla zdrowia, nie przynosił innych, miłych i pożądanych wrażeń, niktby go nie używał,

a coż dopiero nie nadużywał! Gdyby sztuka Crommelyncka była nudna i źle napisana, przesłaby bez wrażenia i nikłby się nią nie myślał upijać, wdychając zaś prawdziwą poezję, wiejącą z każdego słowa, wciągamy w płuca wszystkie pierwiastki szkodliwe, nieznacznie i umiejętnie w mieszane do nich!

P. Malicka, jako Stella, stworzyła uroczą kreację. Nawet ohydna maska (jeden z pomysłów zazdrośnika, który oszpecając żonę w ten sposób, sądził ją uchronić przed wiarołomstwem), nie zdołała ująć nic z jej wdzięku. Stella p. Malickiej była ucieleśnieniem miłości i dobroci.

P. Justjan, w ogromnej i bardzo trudnej roli fanatyka zazdrości, wykazał wielką pomysłowość i temperament aktorski. Niepotrzebnie tylko wziął od samego początku za mocny ton i wskutek tego gra jego była za mało cieniowana.

P. Sawlikowski (Estrugo), któremu w udziale przypadła najtrudniejsza, bo niemal wyłączanie mimiczna rola, grał świetnie, bez cienia szarży, a z całym komizmem i stworzył iście moljerską postać. Reszta zespołu b. dobra. Ugrupowania scen zbiorowych były żywymi obrazami ze starej szkoły Flamandzkiej. Reżyserja bez zarzutu.

W. Mil.

TEATR KOMEDJA

Cudowne medium — krotowidła w 3 aktach St. Kiedrzyńskiego.

Cały charakter, wdzięk i racja bytu farsy polega zwykle na tem, że podnosi ona do absurdu realizm życia we wszystkich jego przejawach. Biada, gdy dzieje się odwrotnie, t. j. gdy autor usiłuje pomieścić absurd w ciasnych ramach prawdopodobieństwa. Postaci sceniczne tracą odrazu barwność swą i życie, a komicznie płaskie „sytuacje” czynią z nich odrazu marionetki, wycięte z tektury i to nożycami, zdutniejszymi do strzyżenia owiec, niż do tak ryzykownej operacji, jak przycinanie do kształtów karykaturalnych ludzkich słabości, zalet i wad.

...Panna Milusia wyszła za swego sublokatora bez miłości, a właściwie z miłości dla kogoś innego. Temat taki dobry, jak każdy inny i na wszystkie boki obrócony już setki razy. Ale oto autor pragnie go ująć oryginalnie, czyli przysmaczyć „nowocześnie”. Dowiadujemy się więc, że On był nie dość rycerski, bo nie chciał się nauczyć boksu, aby walczyć z murzynem, który śmiał zwyciężyć Carpentier'a, faworyta płci pięknej. Dlatego i tylko dlatego p. Milusia orzeka, że On nie jest mężczyzną i że wobec tak ważnego defektu nie jest jej godzien. Konsekwencja: rzucić się w objęcia innego. Zresztą to także tylko *façon de parler*, gdyż istotnie rzecz się ma inaczej. Jak nas zapewnia autor, po półrocznym pożyciu małżeńskim p. Milucia pozostaje tem, czem była poprzednio: nowoczesni nieco ekscentryczną, bardzo „modną”, ale bądźco bądź... Panną.

Naturalnie (inaczej nie byłoby sztuki) na scenie pojawia się eks — ukochany, dla którego serce panięńskie nie pozostało, *mimo wszystko*, obojętne. Mówi, jako żywy człowiek i jako rzekomy duch na seansie, wszelako i pod jedną i pod drugą postacią mówi rzeczy banalne, płaskie i mało przekonujące. Wogóle przez cały czas wszyscy mówią bardzo wiele, ale dałoby się trzy czwarte scen wykreślić bez szkody dla całości sztuki. O ile akcję można nieraz ożywić milczeniem, o tyle próżna, nieuzasadniona i niepotrzebna gadania stała się często balastem.

Pani Cwiklińska potrafiła nawet z papierowej roli wkrzesać życie i wdzięk. Pan Gierasiński robił, co mógł, ale czuł się nie-swojo w roli, której niepodobna było rozwinąć.

Nawet dekoracje tym razem słabsze: obie, zielona i różowa, mają w sobie tą samą sztuczność, nieprzytulność, jak bibułkowy kwiatek umocowany na sztywnym druciku.

W. Mil.

Wskazówki praktyczne

MARZEC

Roboty domowe w marcu ograniczają się przeważnie do przeglądania zapasów porośniętych w jesieni, utrwalania tych, które się psuć zaczęły, ale jeszcze wartości nie straciły, przeglądanie jarzyn i kartofli w piwnicy, używanie tych, które by się zepsuć mogły. Jest to też miesiąc, w którym przesadza się rośliny doniczkowe, w tym celu, po porozumieniu się z ogrodnikiem, należy się zaopatrzyć w odpowiednie dla różnych roślin mięszanki ziemi, doniczki, do których mamy przesadzać rośliny, starannie wewnątrz i zewnątrz wyszorować i doskonale wysuszyć, przy przesadzaniu, po wyjęciu rośliny, o ile korzenie zupełnie opłatały ziemię, ostrym nożem zciąć cienką ich warstwę naokoło i dopiero sadzić w świeżą ziemię. Dni są dłuższe, zabaw w poście powinno być mało, czas więc najodpowiedniejszy do uskutecznienia wielkiej reperacji całej bielizny domowej i wielkiej rewizji garderoby letniej, aby gdy się zacznie ciepło wszystko, a przynajmniej najpotrzebniejsze rzeczy były gotowe do włożenia. Ta niewielka ilość robót jest jednak tylko pań mieszkających w mieście udziałem. Panie wiejskie natomiast wchodzić w okraj największej pracy. Sprowadzanie nasion, warzyw i kwiatów, zakładanie inspekcji późnych, w czasie już od stycznia funkcjonować muszą, przesadzanie i rozmnażanie roślin w cieplarni, wszystko to są rzeczy, które i przy najlepszym ogrodniku, dozoru i wskazówce pani domu potrzebują.

Bicie wieprzy na święta Wielkanocne wymaga też dużo czasu, przyczem tym, paniom, któreby chciały przyrzucić część wędlin na długą konserwę, przypominam że najpóźniej w marcu należy się tem zająć późniejsze już nie byłyby trwałe, na wietrze zaś marcowym osuszone przed wędzeniem, i wywietrzone powędzeniu są najtrwalsze i najsmaczniejsze. Kto ma dużo cieliciny i niema na niej korzystnego zbytu, co i przy dużej odległości do kolei i miasta się zdarza, może całe ciwarłki zadnie a nawet przednie zamarynować w soli z saletrą zupełnie tak jak wieprzowinę, przednie części gotowane użyje się na święcone dla służby i czeladzi, pieczenie zadnie można, po wymoczeniu, naszpikować słoniną i piec jak zwykle, na gorąco lub zimno: są wyborne w smaku. Chcąc je dłużej przechować należy je uwędzić przez dni kilka wraz z inną wędliną i trzymać w suchem, zimnem miejscu, latem zaś gdy od miasta daleko, a o święcie mięso trudno, gotuje się taką cielicinę i używa na gorąco lub zimno. Jest nadzwyczaj delikatna i mało się różni w smaku od najlepszej szynki. Wiosna w tym roku tak późniona, lody na rzekach i jeziorach trzymają, to też o ryby wszędzie łatwo być musil w dużych więc gospodarstwach nie mających własnego rybostwa można porobić ich duże zapasy. Przedewszystkiem więc karasie, karpie i węgorze mogą żyć bardzo długo w dużych beczkach z wodą, parę razy na tydzień należy je karmić ośrodkiem chleba, jednak i niekarmione kilka tygodni tak stać mogą. Jeszcze lepiej dużą skrzynię, całą podziurawioną świderem, zapuścić z rybami do stawu lub jeziora, tutaj już mogą żyć szczupaki, liny i okonie, należy jednak szczupaki trzymać w oddzielnej skrzyni, aby innych ryb nie pożarły. Różne drobne rybki płotki, jazgarze, drobne okońki, najlepiej, po dokładnem oskrobaniu z łuski i oczyszczeniu z wnętrzości, suszyć w letnim piecu, dosuszając po kilka razy, — przyczem nie należy ich wcale soli, — takie suszone rybki są doskonałą zaprawą do potnych kapuśniaków, kartoflanek i barszczyków, dają im doskonały smak i zapach. Wszystkie tłuste ryby można wędzić na świeży użytek, ryby oczyszczone osolić, kładąc do soli parę ziarn pieprzu grubo przetruczonego i listek, po 24 godzinach leżenia w soli należy je obetrzeć z wilgoci, zawinąć w papier i powiesić w wędzarni w gorącym dymie, aby się jednocześnie piekły i wędziły, uważając, aby się nie pourwały i nie poopały w ogień, w tym celu najlepiej sznurki przeciągać przez oczw ryb, najmocniej się tak trzymają. Najsmaczniejsze są tak wędzone węgorze, duże leszcze, duże liny a nawet bardzo duże ka-



rasie. Szczupaki, jak ryby chude do wędzenia się wcale nie nadają. Mając ich dużo, można je osolić i popłatanie ususzyć na wietrze marcowym, potem się je tłucze czem twardym, moczy, łupie na kawałki i używa jak sztokfisz, który w smaku przypominają. Wybornym jest sum wędzony, jeśli go umiejętnie przyrządzić, może zastąpić łososiń lub siomę. Świeżego, dużego suma oczyścić, nie zdejmując skóry, rozkładać od głowy do ogona na dwie połowy, o ile bardzo duży na cztery równe pasy, głowę odciąć i użyć na zupę, posypać obficie solą z saletrą i korzeniami, jak się soli szynki do wędzenia, tak powinien leżyc w umiarkowanej temperaturze przez tydzień. Po wyjęciu z soli otrzeć do sucha ścierką, zawinąć każdy w papier i za ogon powiesić w zupełnie zimnym dymie, (wysoko w wędzarni na trzy dni, poczem wiesza się go jeszcze na dobę na marcowym wietrze). Je się go na surowo, jest wyborowy w smaku i da się dobrze parę miesięcy przechować. Szczupak i sielawy dają się też tygodni parę przechować w marynacie, przyrządzimy tak jak w dawniej w klasztorach konserwowano, mam ten oryginalny, bernardyński przepis. Po oczyszczeniu ryby należy osolić na godzin parę, posmarować olejem, obficie utarzać w mące, usmażyć znów na oleju, ułożyć po ostudzeniu w szklanym lub fajansowym słoju i zalać lekkim, zimnym octem przegotowanym z listkiem, pieprzem i ziele. W suchej zimnej spiżarni stać mogą do trzech tygodni. Także samo można marynować węgorza, należy go jednak przed smażeniem ugotować, gdyż nie przesmażyłby się dokładnie i mógłby być szkodliwy. Gdy jeszcze panie zamarynują świeżymi, uprzednio podanymi sposobami, śledzie i uwęda ich dużą ilość, mogą być spokojne, że dom cały do samej Wielkiejnocy będzie mógł pościć nie doznając głodu.

Pani Elżbieta

PIELĘGNOWANIE KWIATÓW

Przy pielęgnowaniu roślin pokojowych w zimie i z początkiem wiosny pamiętać należy o utrzymaniu jednostajnej temperatury i o racjonalnym podlewaniu.

Zapotrzebowanie wody u roślin jest związane z wielokrotnościami, a przedewszystkiem zależy od stadium rozwojowego rośliny, od rodzaju ziemi, wielkości doniczki, temperatury od pory i wilgotności powietrza. Należy podlewać tak, aby woda przeszła wszystką ziemię wazonika i szybko wypłynęła otworkiem wyciekowym. W tym to celu kładzie się na dno do-

niczki trochę skorupki glinianych, tak aby otwór wyciekowy był wolny, wówczas bowiem woda swobodnie wycieka. Zaopatrywanie roślin w wodę przez nalewanie jej na spodeczek jest wadliwe naraża korzenie na zwiędnięcie.

Dlatego to wyciekła woda z doniczek, musi być w ciągu 1—2 godzin wylana z podstawek. Widziałam jak wskutek złego podlewania (na wodstawkę) zmarowały się przeliczne cyklameny t. j. fijołki alpejskie. Następnie zasadą dobrego podlewania jest używanie wody możliwie miękkiej (nadmiar soli wapiennych z wody studziennej lub wodociągowej szkodzi roślinie) w Warszawie jest to utrudnione, choć amatorzy kwiatów na balkonie lub podwórzu mają zbiornik deszczówki.

Nie należy nigdy podlewać kwiatów wodą zimną, musi ona mieć temperaturę pokojową, w zimie zaś temperatura wody do podlewania powinna być jednak nieco niższą od temperatury otoczenia aby nie narażać roślin na zamarznięcie.

W marcu gdy operacja słoneczna jest większa niż w zimie pamiętać już należy o nie podlewaniu roślin gdy słońce świeci. Kropelki wody na roślinie działają na nią jak przyrząd a więc rozszczepiając białe światło, przepalają delikatne narządy ciała roślinnego.

Przy centralnym ogrzewaniu należy umieścić w pobliżu pieca naczynie najlepiej płaskie z wodą która parując wpływa na przepojenie wilgocią powietrza. Trudno ująć w szemat prawidła obchodzenia się z roślinami, które jako organizmy żyjące mają swe wymagania bardzo różnorodne zależnie od gatunku, rodzaju i poszczególnego osobnika.

Zapoznanie się bliższe z naturą rośliny wymaga studjów i co najważniejsze obserwacji codziennej. Bez tej ostatniej trudno wprowadzić w życie wskazówki pielęgnowania kwiatów z broszur, artykułów i książek.

Najlepszą z tej dziedziny jest „Hodowla Kwiatów Belena”, którą Sz. Paniom bardzo polecam.

M. Morzkowska

BARWNIKI DO DOMOWEGO
FARBOWANIA. ATRAMENTY

92 „KOŁORYT”

ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA

Opis sukien i robót do Nr 11.

1. Kurteczka z granatowego szewiotu dla chłopca od lat 3 do 5.
2. Paltocik dla dziecka od lat 2 do 4 ponsowy sukieny ze złotymi guziczkami.
3. Paltocik z karczkiem z piaskowego sukna dla dziecka od lat 5 do 7.
4. Ubranko sportowe z angielskiego materiału dla chłopca od lat 10 do 12.
5. Paltocik z peleryną z materiału double-face dla dziewczynki od lat 7 do 12.
6. Czepeczek z różowej gazy, kokardy z wstążki o dwa cienie ciemniejszej.
7. Czepeczek z tiulu deseniowego, lub koronki. Z lewego boku fantazja z kolorowego jedwabiu.
8. Kapelusz z brązowej słomy. Kokarda ze wstążki mieniacej.
9. Kapelusz z crepe georgette koloru szafirowego. Pukle z szerokiej aksamitki tegoż koloru.
10. Kapelusz z czarnego jedwabiu z płaskim strusiem piórem.
11. Budka ze słomy ponsowej. Kokarda z morowej wstążki.
12. Kapelusz z popielatej słomki. Główka i kokarda z mieniacej tafty.
13. Kapelusz z bastu granatowego ozdobiony fantazją z drobnych piórek w różnych kolorach, otoczony białą taftową wstążką.
14. Kapelusz z cpère de chine'u deseniowego. Spód biały marszczony.
15. Kapelusz z granatowej słomki, Kokarda z wstążki w grochy.
16. Kostjum z granatowej gabardiny. Guziki ciemne rogowe.
17. Kostjum z surowego jedwabiu. Kamizelka w barwny deseń.
18. Bluzka z eponge'u z kloszowymi falbankami. Krawat z aksamitki.
19. Kostjum z lekkiej wełny dla młodej panienki.
20. Spódnica z wełny w kratę brązową z fijołkowym. Żakiet z sukienka brązowego.
21. Fantazyjne palto z gabardiny piaskowej wyszyte sutazem.
22. 23. 25. 26. Narożniki do chusteczek.
25. Serwetka okrągła na mały stół. Haft richelieu.

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Firma nagrodzona ZŁOTYM MEDALEM na wystawie ogrodniczej w 1922r. podczas wszechpolskiego zjazdu ogrodniczego

SKŁAD I HODOWLA NASION

BRACIA HOSER

Warszawa, ul. Jerozolimska 45, tel. 5-81.

NASIONA

WSZELKIEGO RODZAJU
Własne plantacje w Rakowcu i Żbikowie

Cenniki na żądanie!

TOW. AKC.

FR. KARPIŃSKI
w Warszawie, ul. Elektoralna 35

POLECA

NAWÓZ
mineralny do kwiatów

HELENA KĘDZIERSKA
AKUSZERKA

WILCZA 32 — TELEF. 231-98.

Przyjmuje zamówienia w Warszawie i na wyjazd.

89

ISTNIEJE OD 1838 R.

Skład papieru i Materiałów Piśmiennych
Drukarnia, Litografia i Introligatornia

A. Chodowiecki

Warszawa, Krakowskie-Przedm. 9. Tel. 9-89.

LAKTA i MILKA,

najmocniejsze wirówki do mleka, pracują bez naprawy dziesiątki lat. Lakta odtłuszcza mleko i niepodgrzewane.

OMEGA, konwie do mleka, masielnice, wygniatacze, serowarskie przybory.

Biura sprzedaży:

WARSZAWA, Krak. Przedmieście 6.

POZNAŃ, Wawrzyniaka 14,

ŁÓDŹ Kościuszki 29.

LUBLIN, Namiestnikowska 13.

WILNO, Końska 18.

KRAKÓW i LWÓW,

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH.

Najtańsze źródło zakupów!

nie tylko dla pp. krawców, krawcowych, kuśnierzy, ale i dla wszystkich!

! CENY I GATUNKI BEZ KONKURENCJI !

CHRZEŚCJAŃSKIE
WSPÓDZIELCZE
STOW. KRAWCÓW -



Skład Sukna, Podszyw i przyborów krawieckich

STALE POSIADA NA SKŁADZIE:

Materiały wełniane, bawełniane bielskich, łódzkich, francuskich i angielskich fabryk.

BOSTONY GABARDINY COVERCOAT'y
KAMGARNY SZEWIOTY
BIAŁE WEŁNY na spodnie tenisowe.

Wielki Wybór Jedwabów Kolorowych na letnie palta męskie i damskie

NICI angielskich, francuskich i krajowych fabryk po cenach fabrycznych.

Towary Norymberskie: walansjenki, nicianki, wstążki w rozmaitych kolorach, i gatunkach, guziki, sprzączki, nici, jedwabie i t. p.

Ceny i gatunki ponad wszelką konkurencję!

Szkółki drzew owocowych, odmian handlowych i Hodowla nasion ogrodowych
Witolda Kleniewskiego

Lemszczyzna—Szczekarków, z. Lubelska

Polecają na sezon wiosenny wyborowe drzewka, dziczki drzew owocowych i róże krzaczaste

CENNIK WYSYŁA SIĘ NA ŻĄDANIE

Przyjmuje się również fachowe inspekcje i całkowite zakładania ogrodów przemysłowych

Dyrektor Handlowy STEFAN SKAWIŃSKI

Sprzedaż: Dom Handlowy B-cia KLENIEWSKY,
A. ROSTWOROWSKI i K. SZLENKIER

Warszawa

Boduena № 2, telefon 61-20

66

Pracownia kapeluszy damskich
POLECA: gotowe kapelusze najświeższych fasonów
„CZESŁAWA“

NOWOGRODZKA № 7 m. 15.

Z WŁASNYCH I POWIERZONYCH MATERIAŁÓW
!!!CENY PRZYSTĘPNE!!!

74

HELENA UŚPIEŃSKA

LEKARZ-DENTYSTA

Wspólna 37 m. 3, tel. 133-03.

88

PRZYJĘCIA WZNOWIŁA

63

ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH i SIODLARSKICH
ORAZ GALAN-
TERYJNYCH **P. ORZESZEK**

w Warszawie, Marszałkowska 39a.

Przyjmuje wszelkie obstalunki
i reperacje po cenach umiarkowanych

QUAKER OATS



oryginalne
płatki
owsiane
dla dzieci,
chorych

i rekonwalescentów,
niezmiernie pożywne
i lekko strawne

65

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ
WŁADYSŁAWA SUDYK

Przyjmujemy zamówienia terminowe
z powierzonych materiałów na swetry
bielizną i t. p.

Robota wykwinna.—Wykonanie solidne
i punktualne.

Warszawa, Nowy-Świat № 12

Pracownia przy sklepie.

83

NICI, BAWĘLNA, KORDONKI D. M. C.

Nadeszły na Jumpry
90 kolorów **Jedwabie** 90 kolorów

Tomaszowskiej fabryki

POLECA:

POLSKA CENTRALA HANDLU NIEMI
S. WEGENKO I S-ka.

Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici
WARSZAWA, KRUCZA 24 TEL. 137-17 i 266-14
Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

23

LASSE, ZEPHYRY, WEŁNA L. V.

Eleonora Borysewiczówna

Była instruktorka w C. T. R. absolwentka kursów
HODOWLI DROBIU w Morgens (Szwajcaria).

Przyjmuje inspekcje, oraz wyjazdy na prowincję—
Wygłasza odczyty i pogadanki z przezroczymi z dziedziny HODOWLI DROBIU.

Organizuje przedsiębiorstwa
DROBIOWO-HANDLOWE
i udziela wszelkich wskazówek racjonalnego prowadzenia gospodarstw drobiowych
Warszawa, Świętokrzyska 30 m. 25.

PRACOWNIA SUKIEN, KOSTJUMÓW I OKRYĆ DAMSKICH
STANISŁAWY MAŃKOWSKIEJ

WYKONYWA OBSTALUNKI SZYBKO, WYTWORNIE
PO CENACH NISKICH
ŻÓRAWIA № 6 m. 35 (poprzedz. oficyna).

84

75

LEKARZ - DENTYSTA

L. URBAŃSKA-FILIPOWICZOWA

ul. Poznańska 17—11. Tel. 232-02.

przyjmuje od 10 — 1 i od 5 — 7.

Pracownia Haftów **„WANDA“**

Wykonuje wyprawy, hafty sukienne
i richelieu. Z powierzonych i gotowych materiałów.

∴ Nowogrodzka 7 m. 10. ∴
wejście frontowe

73

LEK-DENTYSTA

ST. SZOTT

NOWY-ŚWIAT 59.

76

LEKARKA-DENTYSTKA
STEFANJA HOLICZEROWA

wznowiła przyjęcia

Marszałkowska 80

wejście od Wspólnej

8

Krawiec
Damski

MISTRZ CECHOWY

Napoleon RODZIK
ZIELNA 4 m. 3. TEL. 244-27.

POLECA TYLKO NA ZAMÓWIENIA:

Wiosenne płaszcze,
okrycia i kostjумы

z własnych i powierzonych materiałów

Krój wykwinny.

Wykonanie solidne

Ceny przystępne.

77

FABRYKA BIELIZNY MĘSKIEJ

Koła Polskich Kapców Bielizniarzy

„BIELIŻNIARZ“

SP. AKC.

72 WARSZAWA, HOŻA 7. TEL. 237-33.

SPRZEDAŻ HURTOWA CENY KONKURENCYJNE

Kolczyki specjalnie w moim zakładzie kosmetycznym

—zakładają się kolczyki, usuwają się:
KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIONA, WĄGRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

55

LEKARZ-DENTYSTA **BIERNACKA-GOŁĄBKOWA**

PRZYJMUJE

Praga Jagiellońska 38 od 1 do 3.
Wilcza 25 od 4 do 6.

79

JAN BERENT

MAGAZYN OPTYCZNY

WARSZAWA, Marszałkowska 87

I-sze piętro, Telefon 30-15.

WYSYŁKA ZA ZALICZENIEM

43

W. JANISZEWSKI i S^{KA}

WARSZAWA,

MARSZAŁKOWSKA № 145.

OKRYCIA

KOSTJUMY

SUKNIE

podług ostatnich modeli

gotowe w wielkim wyborze i na zamówienia

SKŁADNICA PAPIERU

GŁĘBICKA & TOMASZEWSKA

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 69. TEL. 436-72

POLECA: Papier, materiały piśmienne, księgi handlowe, przybory szkolne i kancelaryjne, artystyczne drobiazgi.

WYKONYWA: Druki wszelkiego rodzaju, roboty intrygatorskie, i dostawy do biur.

25

OBUWIA

DAMSKIEGO, MĘSKIEGO i DZIECINNIEGO

NIE KUPUJ DOPÓKI NIE OBEJRZYSZ

— NA WILCZEJ № 27 — 2. —

54

FABRYKA MANEKINÓW
KANTOR ŻURNALI MÓD

KOSS

ŻÓRAWIA 30 TELEFON № 154-12

Poleca się żurnale wiosenne i letnie
po cenach redakcyjnych.POLECA GOTOWE SUKNIE, OKRY-
CIA, BLUŻKI, BIELIŻNĘ WYKWINTNĄ
po cenach przystępnych

KRAJEWSKA

BRACKA 3

BRACKA 3

WAGI

do gospodarstwa domowego
i do wszelkich celów oraz
odważniki poleca:Fabryka
Wag

A. KRZYKOWSKI

w Warszawie,
Skład fabr.
Piękna 45.

MARJA CYDZIK

LEKARZ-DENTYSTA

WSPÓLNA 49, TELEF. 125-25

przyjmuje od 10 do 2 i od 5 do 6 pp.

we czwartki tylko od 5 do 6 pp.

POLSKA SPÓŁKA
SPORTOWA HOŻA 19

poleca wszelkie

ARTYKUŁY SPORTOWE

KATALOGI ilustrowane gratis

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	60 zł. — gr.
1/2 "	34 " 50 "
1/4 "	19 " 50 "
1/8 "	10 " 50 "
1/16 "	6 " — "
1/24 "	4 " — "

W tekście o 50%, drożej.

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy . . .	1 " — "
zagranicą miesięcznie . . .	7 " — "
zmiana adresu	30 " — "
od prenumeratorek kwartalnych przyjmuje się tylko zaliczkę	

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs
dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.800.000 mk.
Reklamacje numerów zaginionych uwzględ-
niane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy stanowczo
w razie nie opłacenia prenumeraty do po-
łowy miesiąca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

PRACOWNIA POŃCZOCH i SKARPET
JEDWABNYCH i PRZĘDZOWYCH
przyjmuje nadrabianie i wszelką
reperację

MARTA FLIGIEL

WSPÓLNA 8, m. 12

PRALNIA CHEMICZNA i FARBIARNIA

POLECA

Helena OLSZEWSKA

ZŁOTA 36 — SKLEP

PRACOWNIA OKRYĆ DAMSKICH i FUTER

M. GROTEWICZ

POLECA NAJNOWSZE MO-
DELE NA SEZON LETNI
WARSZAWA, ZŁOTA 56 m. 35. Tel. 265-11.

67

KONFEKCJA DAMSKA i DZIECINNA

C. DRABIŃSKA

BRACKA 5.

Poleca suknie, bluzki, spódnice, szlafroki, bieleżną
damską, fartuchy gospodarskie. Sukienki, mundurki,
fartuszki pensjonarskie, paltka, garnitury szkolne dla
chłopców, bieleżną dzieciinną, gotowe wyprawki dla
noworodków.

CENY PRZYSTĘPNE — ROBOTY SOLIDNE

Kilimów nanka i warsztaty
udoskonalone

FABRYKA MASZYN

Inż. W. ŻÓRAWSKI

ul. Wilcza 2, telefon 188-16 i 88-16

MAGAZYN KAPELUSZY

DAMSKICH

p. f. „NATALJA”

KRUCZA 29

OGŁOSZENIA

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—
Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA”—Długa 9 i 1. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.

Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA

Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Świat 8-10.